

PRZEGLĄD CHYROWSKI XLIV.

Nr. II. KWIECIEŃ 1936 MAJ OG. ZB. 179

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1936.

179.

ODEZWA

PREZYDJUM ZWIĄZKU B. CHYROWIAKÓW.

Gdy zbliża się rocznica 50-lecia istnienia Zakładu Chyrowskiego i 25-lecie Związku b. Chyrowiaków, — Prezydjum naszego stowarzyszenia uważa za stosowne odezwać się do wszystkich Kolegów z okazji tych złotych godów naszej Almae Matris.

Wielu z nas pamięta srebrne gody Chyrowskiego Konwiktu, które obchodziliśmy jeszcze w niewoli pod trzema zaborami. Obecnie już w wolnej Ojczyźnie udamy się do Chyrowa bez paszportów i polskiemi kolejami. Chętnie i z radością podążymy do Zakładu Chyrowskiego, aby złożyć dzięki Królowej Polskiej i św. Józefowi za ich opiekę, że wśród dziejowej zawieruchy wielkiej wojny zachowała Opatrzność Boża to podkarpackie gniazdo, z którego tyle młodych orląt nie tylko krew, ale i życie za Ojczyznę oddało, gdyż większość z nas z wojsk państw zaborczych służyła w polskiej armji.

Tak z korespondencji, jak i z prywatnych rozmów wiadomo nam, że na Zjazd wrześniowy do Chyrowa tak wielka liczba Kolegów się wybiera, że zbyteczną rzecza byłoby ze strony Prezydjum do tego zlotu zachęcać; natomiast czujemy się w obowiązku podjąć się pewnej organizacji, aby przyjść z pomocą Przełożonym Zakładu.

Zjazd w Chyrowie, gdzie niema hoteli, a stąd trzeba wszystkich gości w Zakładzie umieścić — to ciężar i kłopot nielada. Stąd po naradzie uchwaliliśmy następujące wskazania:

1) Ostatecznym terminem zgłaszania się na Zjazd będzie dzień 1-go sierpnia; do zeszytu majowego będą dodane karty, któremi należy się zgłosić na Zjazd.

2) Tym Kolegom, którzy kartę zgłoszenia nadeślą oraz taksę Zjazdu załączonym czekiem opłacą, będą wysłane bilety wstępu — karty uczestnictwa, dające prawo uczestnictwa we wszystkich uroczystościach jubileuszowych oraz pomieszczenie. Cena karty wstępu będzie dla wszystkich 10. zł, a dla akademików 5. zł. Zwracamy uwagę, że termin zgłoszeń d. 1 sierpnia jest ostateczny, po którym ze względów technicznych zgłoszenia nie mogą być uwzględnione.

Wreszcie nadmienić wypada, że do Chyrowiaków imiennych zaproszeń wysyłać nie będziemy, gdyż „Przegląd Chyrowski” cały program i szczegóły obchodu jubileuszowego podawać będzie; ci zaś Koledzy, którzy do Związku nie należą, na zapytania otrzymają odpowiednie informacje.

Do widzenia w Chyrowie w niedzielę, d. 20 września!

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Dr. Jan Rostafiński

prezes.

Ludwik Myszkowski. Dr. Stanisław Salkowski.

Dr. Stanisław Mokrzycki. X. Teofil Bzowski. Zenon Kałużniacki.

Leon Pragłowski.

Chyrów, d. 2 lutego 1936 r.



Prof. JÓZEF PIASECKI.

NASZ KRÓL.

Rozszerzające się i pogłębiające coraz bardziej studja historyczne przynoszą z dniem każdym nowe dowody, jak to już odległa, przedchrystusowa starożytność zdołała stworzyć wprost niezwykle wysoką cywilizację materjalną, a nawet duchową kulturę, która szczerem zdumieniem przejmuje nas dzisiaj jeszcze, po tysiącach lat. Egipskie, niebotyczne budowle, niepospolity poziom nauk ścisłych Babilonji, nad wyraz śmiałe wyprawy morskie i światowy handel Fenicjan, a nadewszystko jedyny w swoim rodzaju przepyszny rozkwit poezji i sztuki w starej Helladzie obok niemniej wspaniałego rozwoju greckiej filozofji budzą po dziś dzień podziw i zachwyt każdego kulturalnego człowieka. A przecież — cała ta wspaniała starożytność w jednej dziedzinie okazała się bezsilną: nie potrafiła rozwiązać najważniejszego i najbardziej żywotnego zagadnienia — początku, istoty i ostatecznego przeznaczenia człowieka. — Wytężały się najgłębsze umysły, szarpały się serca całych pokoleń w rozpacznym wysiłku i bezradnej walce z własną niemocą, by przedrzeć zasłonę, kryjącą tę nieodgadnioną ze wszystkich spraw ziemskich, najbardziej człowieka obchodzącą tajemnicę. — Całe lat tysiące to pasmo nieukojonej tęsknoty za światłem, tęsknoty, wyrażonej niejednokrotnie tak potężnie i pięknie w mitach i poezji.

Dopiero Chrystus przyniósł rozwiązanie zagadki bytu, Boga i człowieka, — rozwiązanie jedyne i głębokie, choć dziwnie proste i jasne, rozwiązanie, którego ledwie początkiem i symbolem były wierzenia starohebrajskie. Odpowiedź na trapiące ludzkość od wieków zagadnienia zrealizował własnem życiem i oświetlił nadziemskim blaskiem Golgoty. Powiązał ziemię z niebem, wskazał człowiekowi jego wzniosły, ostateczny cel i drogę do niego, a równocześnie obiecał Swą Boską pomoc w dążeniu do najwyższych przeznaczeń jednostki i całej ludzkości.

I ugięli przed Nim czoła maluczcy, uczeni i genjusze, — i poszły za Nim miljony, znajdując pewność, spokój, radość i zbawienie. Ale niemniej liczne pozostały te zastępy, które Go uznać nie chciały i nie chcą, i własnym rozumem, własnemi siłami i na własnych drogach szukając odpowiedzi na dręczące ich

wątpliwości, na czysto naturalnych podstawach przebudowują świat. Rezultaty widzimy na własne oczy. Powstają coraz nowe próby, teorje i systemy, wznosi się ciągle nową wieżę Babel, — otacza nas zewsząd zamęt, chaos, rozprzężenie, niemożność wzajemnego porozumienia się, stworzenia zgodnych podstaw dla wspólnego ustroju, w którymby się jako tako znośnie czuły jednostki i społeczeństwa. Pękają wiązadła, trzęsie się grunt pod stopami, wraca epoka późnej, kończącej się starożytności.

Trzeba to ustawicznie i głośno powtarzać, na co ludzie zamykają oczy i uszy, że żyjemy obecnie znowu w najokropniejszej nędzy duchowej, że nas dzisiaj ta cała współczesna, jednostronnie materjalna i techniczna cywilizacja przy swoich pozorach i złudnych blaskach męczy i dławi, że otoczeni bogactwem zewnętrznem, umieramy z wewnętrznego głodu, a cały ten wspaniały przepych postępu i coraz bardziej zadziwiających wynalazków i udogodnień życiowych nie potrafił ani na chwilę zagłuszyć przepotężnego głosu, który się wyrywa z najgłębszych głębin naszej duszy, głosu rozpaczliwej tęsknoty za prawdą, ukojeniem i szczęściem. Szamocemy się z wrogim światem wokół nas i z tragicznem rozdarciem wewnątrz nas samych, krwawimy pięści i serca w beznadziejnej walce z okrutną rzeczywistością dnia dzisiejszego. Zanik wyższych ideałów, przyziemność myśli i uczuć, samolubstwo jednostek, partyj i całych narodów, niepewność i niestałość stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych i oczekiwanie jakichś przewrotów, lęk przed powszechną katastrofą — wytwarzają dziwny niepokój, rozterkę duchową i rozstrój nerwowy.

Zmieniające się szybko prądy naukowe i filozoficzne, podszyte przeważnie zdecydowanym sceptycyzmem, nie dają odpowiedzi na najistotniejsze, najbardziej niepokojące pytania nowoczesnego człowieka, nie mogą zaspokoić niezagłuszonego niczem głodu prawdy, nie dają żadnych pewnych pozytywnych rozwiązań, żadnych wskazań dla realnego, konkretnego życia, nie umieją przedewszystkiem dać żadnej siły do tego życia, do znoszenia mężnego i pogodnego jego ciężaru, do uporania się z całym zewnętrznym i wewnętrznym tego życia tragizmem.

I staje dzisiejszy człowiek, jak ów z przed 2000 laty — z całą swoją wyrafinowaną kulturą, z wszystkiemi blaskami swojej pozornej wielkości — bezsilny i bezradny, jak małe dziecko, wobec najprostszych, najbardziej codziennych problemów i zadań, o ile one sięgają choć trochę głębiej poza samą najpłytszą

powierzchnię, — nie umie sobie dać rady ani sam z sobą, ani z urządzeniem życia zbiorowego, czuje w sobie „głuchy napór niskich żywiołów natury ludzkiej“, bunt materji przeciw duchowi, a wokół siebie naprężenie i bezład, kult siły i bezprawia, w całym świecie straszliwe „rozpętanie złych demonów“; — męczy się i załamuje, traci wiarę w wszelki życia ludzkiego związek i sens, traci wreszcie samą nadzieję, by zdołał się kiedykolwiek wydobyć z tego upokarzającego wewnętrznego ubóstwa, wahań, wątpień, rozczarowań i upadków, z tego błędnego koła sprzecznych mniemań, hipotez i teoryj, z tego rozpaczliwego stanu ustawicznej wojny wszystkich ze wszystkimi. Można o nim powtórzyć, co powiedziano o św. Augustynie: „Doświadczył, co znaczy być człowiekiem, mieć sumienie, namiętności, tęsknotę, miłość, niepokój wewnętrzny i gniew, a nie mieć żadnej żywej prawdy, by zapomocą niej wszystko osądzić, uporządkować, zaspokoić“.

W tym głębokim niepokoju i bolesnej rozterce duchowej coraz lepiej zaczyna rozumieć, czego mu nie dostaje, niejednokrotnie wyczuwa dopiero instynktownie raczej, niż jasno widzi, skąd przyjdzie światło i pomoc, i coraz częściej, z coraz większem utęsknieniem wyciąga ręce o ratunek — do nieba. Bo dusza ludzka, „naturaliter christiana“ — całą siłą swojej istoty pragnie prawdy, wielkości i świętości, której jej dzisiejszy świat odchrześcijaniony i odduchowiony dać nie umie.

A Chrystus-Król, — jak ongi, jak zawsze — rzuca jaskrawe i nieomylne światło w głębie obałamuconych serc i sumień, oddziela wyraziście prawdę od fałszu, dobro od zła. I widzimy miljony nawróconych, co poznali prawdziwego Boga i poszli za Nim, — i miljony innych, poprawionych grzeszników, od Magdaleny i dobrego łotra począwszy, i setki tysięcy świętych, jaśniejących niegdyś blaskiem cnoty, a dzisiaj chwały, — całe legjony ludzi podniesionych i umocnionych, dźwigających z ufnością, a nawet radością, ciężar upalenia dnia powszedniego, stojących wytrwale i uparcie, z bohaterskim wysiłkiem na najtrudniejszych posterunkach, — i inne legjony takich, którzy po długich nieraz latach rozterki, wewnętrznych szarpań i zgrzytów znaleźli ciszę, pociechę i ukojenie, — i tęsknie, ale spokojnie i ufnie patrzą w niebo, jako przyszłą Ojczyznę.

Staje się jaśniejszem z dniem każdym, że wszelka świętość, wszelka prawdziwa wielkość, każda szlachetna i bezinteresowna ofiara i każdy wielkoduszny heroizm — świadomie, czy bez-

wiednie — mają w nauce Chrystusowej, — w wierze w Chrystusa, i w miłości ku Niemu swoje ostateczne źródło, natchnienie, oparcie i zahartowanie. A jeśli u pewnych jednostek, czy w pewnych sferach, przesiąkniętych niewiarą lub nawet wprost bezbożnictwem, spotykamy jednak objawy dobra, szlachetne uczucia, porywy albo czyny, to nie ulega wątpliwości, że są to odblaski tej kultury chrześcijańskiej, którą przecież ludzkość żyje już od tylu wieków i której tak łatwo wyzbyć się nie może, — to moc tradycyj, nawyków, zaczerpnięta z ogólnej, otaczającej nas wszystkich atmosfery. Pięknie to wyraził głośny współczesny filozof i pedagog, bynajmniej nie katolik: „Wszak większość ludzi oświeconych, szczególnie z pośród starszego pokolenia, nie myśli jeszcze zupełnie konsekwentnie wedle własnych zasad i wartości, są oni jeszcze pośrednio i bezpośrednio wychowani i ukarmieni przez Chrystusa, który kieruje wszystkiemi ich instynktami i pewnościami ich sumienia, aczkolwiek ich rozum twierdzi już, że Chrystus nigdy wogóle nie istniał: żyją jeszcze promieniami światła, którego źródło sami już oddawna zniszczyli — podobnie, jak w świecie kosmicznym dochodzi nas jeszcze dziś światło od gwiazd, które oddawna może rozprószyły się w atomy". „Bo czem jest Chrystus dla duszy ludzkiej, stanie się zupełnie jasnem dopiero wtedy, gdy szerokie warstwy ludzkości spróbują raz wreszcie żyć bez niego". Z przerażeniem zaczyna świat na to patrzeć za naszą wschodnią granicą.

A tam, gdzie ludzie chętnie, z dobrą wiarą i wolą przyjęli prawdę Chrystusową, tam dziwnie szybko i widocznie okazywały się zawsze błogosławione owoce nowej nauki w duszach jednostek i w życiu całych państw i narodów. Dzieje blisko 2000 lat przyświadczają zgodnym chórem, że On, Bóg-Człowiek, był zawsze w przełomowych, najcięższych i najgroźniejszych chwilach jedyną drogą, prawdą i życiem, że Swoim wyznawcom d obfite światło i siłę, cudowną mocą goił rany jednostek, rodzin i społeczeństw, a ludzkość całą prowadził na wyżyny, choćby przez bolesne doświadczenia.

Po mrokach wiekowego pogaństwa, z którego moralnej nędzy zdawali sobie sprawę sami starożytni myśliciele, nastaje z przyjściem nowej nauki brzask głębokiego odrodzenia; prawda i miłość zdobywają powoli świat. Z zachwytem, uwielbieniem i wdzięcznością przyjmuje ludzkość objawione Boże prawo i jego błogosławione skutki. — Miękną twarde, surowe serca, łagodnieje ciężki los niewolnika, dźwiga się z poniżenia niedola

kobiety, sprawiedliwość, braterstwo. miłosierdzie stają się zasadami nowego życia. — I kroczy Kościół triumfalnie przez wieki, rozpraszając grube ciemności barbarzyństwa, ujarzmiając swą przedziwną siłą duchową, przygarniając coraz liczniejsze, i najdziksze nawet ludy, nietylko rozdaje dary nadprzyrodzone, ale staje się równocześnie na długie wieki jedynym przedstawicielem i piastunem oświaty. On szerzy materjalną, gospodarczą cywilizację: On kładzie pierwsze fundamenty pod budowę całej zachodniej kultury; w cieniaah katedr i klasztorów wyrastają pierwsze szkoły. Kościołowi zawdzięczają początek najdawniejsze europejskie uniwersytety: a lekceważone i ośmieszane do niedawna średniowiecze, w którem kultura zdecydowanie chrześcijańska odgrywała rolę tak potężną, odzyskuje w wynikach nowych badań historycznych coraz bardziej swe dobre imię okazuje się znowu jedną z najświetniejszych epok w dziejach powszechnych.

Pod wpływem chrześcijaństwa rozkwita wszelkie życie, nabiera powagi, statku i głębi, wyzwala się z więzów błędu, winy i grzechu, skupia się, umacnia, a równocześnie subtelnieje — odradza się wewnątrz i działa na zewnątrz.

Różni organizatorowie i reformatorowie umieli gruntownie zmieniać mapę kuli ziemskiej, doszczętnie przeinaczać ustrój zbiorowy państw, społeczeństw i porządek świata; — ale kto kiedy potrafił wrodzony człowiekowi egoizm przekształcić na bezinteresowną miłość i ofiarę, — pychę przemienić w dobrowolną pokorę, oschłość serca w bezgraniczne miłosierdzie i poświęcenie? Tu nie wystarczy słowo zachęty, czy rozkaz, nawet sam własny przykład — to za mało; nędznej, słabej ludzkości trzeba podać pomocną dłoń, podeprzeć wątłe siły grzesznego stworzenia cudowną, z góry płynącą łaską.

Każde dzieło ludzkie, najmędrsze nawet i najszlachetniejsze, jest z natury swojej jednostronne: zawsze coś pominie, czegoś nie dopatrzy lub 'nie uwzględni. — Chrystjanizm umie dziwnie harmonijnie godzić najskrajniejsze sprzeczności życia i ludzkiej natury: nie zamyka oczu na żadną trudność, tkwiącą w rzeczywistym, otaczającym nas świecie, — o wszystkich wie i z wszystkimi się liczy. Dąży z całą świadomością i stanowczością do opanowania całego człowieka, wszystkich jego sił fizycznych i duchowych, aby je podnieść, umocnić i uświęcić.— Prowadzi na najwyższe szczyty bohaterstwa i poświęcenia, naprężając do ostateczności siłę woli i twardą energję, ale zara-

zem głosi hasła cichości, pokory i łagodnego miłosierdzia, godzi najściślejszy obowiązek niezachwianej wiary z prawami rozumu i wymaganiami serca; życie kontemplacyjne z surową pracą i wszechstronną praktyczną działalnością; autorytet władzy z najistotniejszą wolnością; prawa jednostki z prawami społeczeństwa i państwa. Błogosławi miłości Bożej i ludzkiej, bogactwu i ubóstwu, wielkim i małym, radości i smutkowi, duszy i ciału. I nadmiar tych wszystkich i tylu innych — jak je nazwał Benson — „paradoksów katolicyzmu" byłby oddawna rozsadził każdą inną społeczność czy organizację. Chrześcijaństwo wszystkie je łączy i godzi w wyższej jedności, jak łączy najróżnorodniejsze rasy i ludy, usposobienia i temperamenty, jak godzi się z każdą formą rządu i z każdym ustrojem politycznym.

A dzięki czemu to czyni: Pięknie na to odpowiada Förster:

„We wszystkich innych religjach Bóg króluje wysoko ponad życiem, duch nad naturą, niebo nad ziemią. Chrześcijaństwo zaś jest nauką o sile Bożej, zstępującej w życie i przenikającej życie. Oto odpowiedź na pytanie, w jaki sposób może trwać pośród materji, a zarazem być złączonym z Bogiem — tkwić w ciele, a zarazem pozostawać całkowicie u Boga i żyć przez Boga. — W chrześcijaństwie duch boży nie przemawia z oddali niebieskiej, lecz schodzi w całą tragikę życia i rozprawia się z wszystkiemi mocami ziemskiemi, a mimo to pozostaje sobą i nieskażony wraca do wieczności — „Przykład wam dałem".

„Filozofja niechrześcijańska przyjmuje albo samego ducha albo samą materję. Pomiędzy oboma temi światami zionie przepaść, na którą co najwyżej rzuca się pomost z pięknych słów. Chrześcijaństwo zaś jest i religją i filozofją, która oba te wielkie przeciwieństwa życia i porządków wiąże naprawdę w jedno i wprowadza je w pewien jasno ustalony stosunek — i to nie zapomocą spekulacji, lecz zapomocą nadludzkiego aktu woli, podporządkowującego bezwzględnie naturę duchowi. To też na Golgocie i tylko na Golgocie rozwiązuje się także najbardziej zasadnicze problematy filozofji; wszelka filozofja, która omija naukę o Krzyżu, przemienia się wkońcu w jałową paplaninę.

Niepodobna kreślić tutaj pełnego obrazu cywilizacyjnej roli chrześcijaństwa w całej historji. Może ono z zadowoleniem i chlubą patrzeć na to, co zdziałało w długim szeregu wieków: głosząc najwyższą prawdę religijną, łagodząc obyczaje, poddając materję duchowi, a całego człowieka Bogu, oteczając najczulszą opieką wszelką nędzę, chorobę i poniewierkę, oświecając i uspo-

łeczniając barbarzyńskie hordy: — niosło z sobą zawsze prawdziwe odkupienie i odrodzenie.

I dzisiaj nic się nie zmieniło. I dzisiaj — jak przed 19-toma wiekami — jedynie „in cruce salus" — jedynie uznanie w Chrystusie króla, wodza i prawodawcy, najwyższego Odkupiciela i Odrodziciela, zdolne jest przywrócić ludzkości spokój, przynieść rozwiązanie dręczących zagadnień, pogodzić straszliwe konflikty. Dla dzisiejszego człowieka, który zagubił busolę życiową, zatracił się w zewnętrzności, a ulegając potężnej mocy materji nad duchem, bezwolny i bezradny czuje z upokorzeniem całą swoją niemoc, — nie prędzej skończy się ten najstraszniejszy z kryzysów: rcligijno moralny, aż ludzkość zrozumie samą jego istotę, aż nawróci do życia wewnętrznego, poda się dobrowolnie najwyższym prawom, które jedynie prowadzą „ad astra", do prawdziwego i wiecznego celu, aż z całą głębią przekonania i z całą szczerością serca uzna, że najwyższym

KRÓLEM JEST CHRYSTUS!

ODEZWA

w sprawie 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi T. J.

W roku 1936 przypada 400-na rocznica urodzin wielkiego kapłana i znakomitego Polaka, ks. Piotra Skargi.

Jak potężny słup ognia świeci na kartach naszych dziejów wielka postać tego świątobliwego Sługi Bożego, niezrównanego Miłośnika Ojczyzny, złotoustego i opatrznościowego Kaznodziei, Opiekuna ubogich i Apostoła zorganizowanego miłosierdzia.

W Krakowie, gdzie w kościele św. Piotra spoczywają jego śmiertelne szczątki, zawiązał się, z inicjatywy „Tow. im. Ks. Skargi", Komitet obywatelski, który postanowił godnie uczcić tę drogą sercu każdego Polaka rocznicę odpowiedniemi uroczystościami jubileuszowemi. W ramach tych uroczystości, wyznaczonych na 6 i 7 czerwca b. r, odbędzie się solenne nabożeństwo, akademja, specjalne widowisko teatralne, wystawa jubileuszowa, wreszcie hołd zbiorowy u trumny Skargi w krypcie, którą Komitet krakowski odnowi w najbliższym czasie przy pomocy społeczeństwa katolickiego.

Komitet krakowski rozpoczął swe prace w jesieni ub. r., obecnie zaś zwraca się do wszystkich ośrodków, związanych z działalnością i życiem Skargi i do całego uświadomionego społeczeństwa katolickiego z prośbą o zainicjonowanie w całej Polsce obchodów, poświęconych uczczeniu wielkiego Kapłana-Patrjoty i wysłanie delegacyj na uroczystości czerwcowe do Krakowa.

Zostawiając szerokie pole inicjatywie lokalnej, pragnie Komitet krakowski zainteresowanym jubileuszem Skargowskim instytucjom i zrzeszeniom poddać dwa hasła przewodnie tegorocznych uroczystości ku czci Ks. Skargi. Wysuwamy na pierwsze miejsce świętość Jego życia, by w ten sposób przygotować warunki, potrzebne do podjęcia starań o Jego beatyfikację. Powtóre pragniemy silnie podkreślić wskazania i nauki religijne, moralne oraz społeczno-polityczne tego niezrównanego Wychowawcy narodu, który z zadziwiającą intuicją sięgał do głębin duszy polskiej, analizował ją świetnie i umiał znaleźć na jej rany i błędy trafne lekarstwa, po dzień dzisiejszy uderzająco aktualne. Wskazania te i nauki ukażą się w osobnej antologji jubileuszowej. Te dwa hasła będą nicią przewodnią ogólnopolskich uroczystości jubileuszowych w Krakowie.

Komitet krakowski wdzięczny będzie Komitetom lokalnym za łaskawe utrzymywanie łączności z Krakowem.

Za Krakowski Komitet uroczystości jubileuszowych na 400-lecie urodzin Ks. Piotra Skargi:

Dyrektor MICHAŁ PELCZAR
sekretarz

Dyrektor JAKÓB ZACHEMSKI
prezes

ADRES: Komitet uroczystości Skargowskich, Kraków, ul. Sienna 5, parter.
Konto P. K. O. Nr. 405.916. — Właśc. konta: Krakowskie Tow. im. Piotra Skargi, Kraków. Z dopiskiem: Jubileusz.

Komitet przyjmuje z podziękowaniem choćby najmniejsze ofiary na pokrycie kosztów uroczystości, a zwłaszcza odnowienia krypty Ks. Piotra Skargi.



W czterechsetną rocznicę urodzin Skargi.

W galerji portretów i pamiątek narodowych, jakie każdy Polak w miarę poznawania własnych dziejów w duszy swej tworzy i pomnaża, nie zabraknie zapewne i portretu Skargi. Za głośny był na swój wiek, zanadto czynny i wpływowy, aby można pominąć go zupełnem milczeniem. Inna jednak sprawa, czy miejsce, jakie się mu tam w głębi duszy pośród tych drogich sercu naszemu postaci i pamiątek przeznacza, odpowiada jego rzeczywistej godności i znaczeniu; czy, jeśli jestto miejsce jedno z pierwszych, ma się przeświadczenie i przekonanie, że ono mu się słusznie należy, czy też może portret jego, przysypany kurzem zapomnienia, zajmuje jakiś mroczny kącik naszej pamięci i serca. 400-letni jubileusz urodzin tego męża niech będzie okazją uświadomienia sobie jego znaczenia i wartości, starcia z jego portretu pyłu zapomnienia czy niedocenienia.

Mówić o znaczeniu i wartości Skargi, to przedewszystkiem wyobrażać go sobie w urzędzie nadwornego kaznodziei tak, jak to zresztą zrobił i utrwalił w świadomości każdego z nas swoim obrazem Matejko. I rzeczywiście: karcić, gromić, upominać, roztrząsać sumienia i nawoływać do sprawiedliwości i szerokiej miłości tych, którzy „zjachali się... na opatrowanie niebezpieczności koronnych, aby to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawili, co się zraniło, zleczyli, co się rozwiązało, spoili“, — to naprawdę niemałe znaczenie i dowód niezwykłego wpływu i szacunku prostego zakonnika. Ale co więcej, to dostojne zgromadzenie posłów, senatorów, owych dumnych magnatów i butnej szlachty, owych — jak ich Skarga nazywa — „głów ludu, braciej i członków..., stróżów (ludzi) śpiących, wodzów nieumiejętnych, świec ciemnych i ojców dzieci prostych, owych ziemskich bogów“, reprezentujących całą Rzeczpospolitą, radzących nad jej dobrem, to zarazem wspaniała okazja objawienia swych najprawdziwszych uczuć względem ojczyzny, otworzenia bogactw

umysłu i serca, gromadzonych i dojrzewających w ciągu długiego okkresu życia. I tu okazała się ta wartość Skargi, która go na zawsze związała z ojczyzną i zarazem z sercami tych, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek przyznawać się będą do godności jej synów. A niema w tem najmniejszej przesady, jeżeli bowiem prawdą jest, że poza związkami krwi jedynie prawdziwa miłość jest tym śrcdkiem, który łączy i spaja na zawsze z sobą, to Skarga środka tego używał i posługiwał się nim w całej pełni.

Prawdziwą i rzetelną miłość ojczyzny okazywał, kiedy w szczerej trosce o jej dobro starał się przekonać tych, którzy rozstrzygają o jej losach, aby zbyli się „mądrości ziemskiej, bydlęcej i djabelskiej", niesięgającej wzrokiem poza dobra doczesne i ziemskie, a czystem sercem, pokorą, zgodą, jednością, miłosierdziem i sprawiedliwością, pozbywaniem się obłudy i nieszczerości zdobywali sobie mądrość bożą, jedynie skuteczną i nieodzowną w zwalczaniu owych „niebezpieczności koronnych" i leczeniu chorób, grożących upadkiem Rzeczypospolitej.

Miłość głęboką okazywał, kiedy wkładał cały dowcip i wysiłek myślowy, aby z największą przenikliwością znaleźć, odsłonić i uwydatnić najprawdziwsze i najserdeczniejsze rany i wrzody, toczące organizm Rzeczypospolitej a następnie nie licząc się z żadnemi ubocznemi względami, z całą stanowczością i bezwzględnością żądać potępienia tego, co potępić należało.

Gorąca miłość ojczyzny kazała mu wkładać w te wywody cały zapał, żar i siię przekonania, na jaką go stać tylko było, całą swadę i czar swej wymowy, cały zasób swej erudycji i skrzętnej pracowitości.

Bo też Skarga rozumiał, jak nikt przed nim a po nim dopiero Mickiewicz, czem jest dla niego i dla wszystkich ojczyzna. Wiedział i tłumaczył to wszystkim, że ojczyzna to „czoło wszystkich pociech", „komora" wszelkich dóbr i dostatków, obronicielka i zachowawczyni wiary katolickiej, majestatu królewskiego, złotej wolności, sprawczyni pokoju i wojennej sławy Polaków, że jest poprostu — jak to setki razy powtarza — „najmilejszą matką", która nas urodziła i wychowała, nadała i wyniosła, matką, dla której zdrowie i życie poświęcić należy.

Stąd jego głębokie, prawdziwie synowskie przywiązanie ku niej. Jak na prawdziwego syna przystało, żył jej życiem, cieszył się jej radością i powodzeniem, smucił jej smutkami, troskał o jej przyszłość, drżał na myśl możliwego jej upadku, wykładał całe zasoby swego ducha i ciała, aby jej tylko było dobrze.

Więc kazaniami, pismami, pracą duszpasterską, osobistym przykładem i oddziaływaniem starał się wpłynąć na podniesienie moralności jej synów, wyrobić w nich prawdziwe przekonanie i zrozumienie jej wartości i doniosłości, zapewnić wszystkim, a szczególnie tym najniższym „robaczkom“ ziemskim, możliwe i znośne warunki bytu materjalnego: dla nich to zakładał Bractwa Miłosierdzia z Bankami Pobożnemi i Skrzynkami św. Mikołaja i Bractwa św. Łazarza. Wiedział bowiem, że tylko przez polepszenie serc własnych i oddalenie najgwałtowniejszych potrzeb materjalnych można wpłynąć na ogólną poprawę losu najmilszej Rzeczypospolitej.

To byłyby mniejwięcej te nici, któremi Skarga związał się na zawsze z naszą ojczyzną jako jej najlepszy syn i obywatel, a przez nią i z nami, również jej synami i obywatelami.

Ale są jeszcze inne względy, które postać królewskiego kaznodziei zbliżają jeszcze bardziej ku nam, jeszcze ściślej nas z nim jednoczą. Mam tu na myśli jego pobożność i religijność. I zdaje się, że raczej temi względami niż poprzednio wyliczonemi, oddziaływał Skarga w swoim czasie na współczesnych.

Dowodem choćby pierwsze i najstarsze jego portrety. Jeżeli na uwydatnienie i podkreślenie patrjotycznego i obywatelskiego znaczenia Skargi trzeba było czekać aż na Matejkę, to jego religijność i pobożność znalazły swój wyraz już w pierwszym jego portrecie, mianowicie sztychu Karola de Mallery, współczesnego naszemu kaznodziei. A uwydatnił artysta nietylko samą pobożność i religijność, ale i jej związek z innemi dziedzinami pracy Skargi. Oto prosta, ciasna, uboga celka zakonna. O ścianę oparty stoi mały, z grubych desek zbity stolik, na nim duży drewniany krzyż z wizerunkiem Chrystusa, obok księga zamknięta. Przed stolikiem klęczy on — Skarga. Ręce w modlitwie złożone, oczy wpatrzone w wizerunek Ukrzyżowanego, chuda, pociągła twarz zdradza skupienie i powagę. Za nim okno z widokiem na wnętrze kościoła św. Jana. Na ambonie ubrany w biret, komżę i stułę stoi ten sam Skarga. Jedna ręka wzniesiona do góry zapewne w geście upominania, strofowania czy nauczania licznie zebranych tłumów, szlachty, senatorów i króla. Oto treść obrazu. Intencja i związek myślowy artysty przejrzyste. Cała działalność Skargi, w tym wypadku pisarska i kaznodziejska, dodajmy: duszpaterska, filantropijna i społeczno-obywatelska i cała jakość tej działalności miała jedno jedyne

źródło — jego żarliwą religijność, gorącą wiarę i bezgraniczne oddanie się Kościołowi katolickiemu.

Przed Krzyżem znajdował Skarga rozwiązanie trudności, jakie nasuwało mu życie czyto publiczne, czy prywatne; przed Nim składał swe troski i obawy o los miłej matki ojczyzny. Tu odnosił wszystkie wspólne i prywatne radości i pociechy; tu znajdował przeświadczenie o swem powołaniu i posłannictwie, czerpał zapał i siłę przekonania, moc i bezwględność potępiania zła; stąd wychodził jako „tyran dusz", jak go nazwali współcześni. Dowodem którekolwiek z kazań patrjotycznych, a zwłaszcza owe dziękczynne i pokutne.

Gorąca wiara i bezwzględne oddanie się Kościołowi było także źródłem jego bezustannych i niepożytych zabiegów o wywalczenie Kościołowi katolickiemu bezwzględnego i niezaprzeczonego zwycięstwa nad protestantyzmem i schizmą, o przywrócenie mu świetności i znaczenia, o jego całkowite i jedyne zapanowanie w sercach wszystkich Polaków.

Że na tej drodze spotykały go potwarze i upokorzenia, że wyczerpywały się jego siły i zdrowie, że zdobywać się musiał nieraz na szczyty samozaparcia i zapomnienia o sobie... i że to wszystko zwyciężył, to tylko dowód jego wysokiego wyrobienia moralnego i osobistej cnoty, postać jego wynoszącej wysoko ponad zwykły poziom, aż hen, ku dziedzinom świętości.

I tu jest ten drugi węzeł, wiążący Skargę z sercami i duszami naszemi już nietylko jako Polaków, ale jako chrześcijan-katolików, a nawet z duszami i sercami całego Kościoła katolickiego.

Więc jakkolwiek już przeszło 300 lat, jak zatrzasnęło się wieko trumny nad jego doczesnemi szczątkami i umilkł głos Zygmunta, odprowadzający je na wieczny spoczynek; jakkolwiek bić przestało jego gorące serce i ucichł głos żarliwej wymowy; to jednak w naszych sercach nie może ucichnąć przykład prawdziwej, rozumnej i gorącej miłości ojczyzny, a zwłaszcza przykład życia z wiary czystej, silnej, żywej, nieustającej, wiary, jako źródła wszystkich myśli, uczuć i poczynań tego nietylko największego obywatela Rzeczypospolitej — jak chcą niektórzy — ale i sługi Boga i Kościoła katolickiego.

X. J. Mikuła T. J.

Wspomnienia chyrowskie.

Z duszą na ramieniu, ale z wielką zarazem ciekawością jechałem dnia 7 września 1921 roku do Chyrowa. W Rzeszowie przyłączyłem się do partji krakowskiej i znalazłem się wśród swych przyszłych Kolegów, towarzyszów konwiktowej doli i niedoli. Niewielki jakoś zdradzali oni strach przed Konwiktem, gdyż przez całą drogę wagon rozbrzmiewał wesołemi krzykami, śmiechem i wrzaskami.

Zakład powitał nas salwami swej tradycyjnej baterji w chwilę przyjazdu naszego pociągu na dworzec chyrowski.

Zaraz po przybyciu do Zakładu zabłądziłem w labiryntach jego korytarzy. Nie mogąc znaleźć swojej sypialni, w korytarzu klasowym na I piętrze zabrałem się razem z bratem do rozpakowywania walizki. Zobaczył to ówczesny prefekt kl. IV., O. Konopiński, i kazał mnie jakiemuś „starszakowi“ zaprowadzić do O. Dzierżanowskiego, który był moim pierwszym prefektem. Dziwny to był człowiek...

Pierwsze dni pobytu upłynęły mi na zapoznawaniu się z Zakładem i jego okolicą, która zaraz na wstępie oczarowała mnie swą pięknością. Zapoznawałem się z nią potem w ciągu mego przeszło 4-letniego pobytu w Zakładzie w czasie licznych przechadzek i wycieczek. Okolice Chyrowa mają tę dziwną i rzadką właściwość, że każda pora roku jest w nich naprawdę cudowną. Bogata natura, góry, łąki i lasy pełne życia każdemu, co je poznał, na zawsze wryją się w pamięć.

Pamiętam jedną wspaniałą burzę. Byłem wtedy w kl. III gimn., — sypialnię mieliśmy koło dawnego gabinetu fizycznego. Wieczorem odległe grzmoty i błyskawice zapowiadały zbliżającą się burzę. Ponieważ bardzo burze lubiałem, — zatem długo broniłem się przed snem i leżąc, wpatrywałem się w okno naprzeciw mego łóżka. Burza nadciągała szybko. Koło godz. 10-tej zaczął padać ulewny deszcz. W pewnej chwili oślepiający blask zalał sypialnię, i prawie równocześnie straszliwy huk grzmotu wstrząsnął śpiącą naturą. Piorun uderzył w piorunochron na wieży zakładowej. Wyskoczyłem z łóżka i przylgnąłem twarzą do okna. Po chwili przybiegli dwaj inni Koledzy, którzy tak samo, jak ja, oczekiwali burzy. Deszcz chlustał z wściekłością o szyby. Co chwila oślepiający, fioletowo-różowy blask błyskawic rozdzierał ciemności i oblewał światłem jasnem jak w dzień pobliskie drzewa

i góry, — lecz tylko na mgnienie oka, — po chwili znowu wszystko tonęło w ciemnościach, jedynie grzmot potężnem wśród nocy rozlegał się echem. Przeszło pół godziny burza kotłowała się koło Zakładu. Pioruny biły wokoło, grzmoty licznem echem odbijały się o zbocza gór i mury Konwiktu. Wkońcu wszystko się uciszyło, a na niebo wypłynął blady księżyc, i gwiazdy filuternie mrugały do odświeżonej burzą ziemi.

Gwiazdy! Ileż razy wpatrywałem się w nie, gdy zgaszono światło w sypialni! Oglądałem też księżyc, Jowisza, Marsa i kilka innych planet przez lunetę w sali fizycznej, dokąd się kilka razy wkręciłem OO. Machnickiemu i Dordzie. Znałem drogę każdej gwiazdy na tej części nieba, którą dostrzec mogłem przez moje okno.

Jedną z pierwszych czynności rannych po przeżegnaniu się było spojrzenie w okno na cudną przyrodę. — W zimie, gdyśmy wstawali, było jeszcze ciemno, lecz wbijałem wzrok w ciemność, a dzień, w którym po raz pierwszy na wiosnę dostrzegałem kontury przeciwległych gór, notowałem specjalnie w zapiskach metereologicznych, robionych z polecenia O. Kazimierza Konopki. Naprzeciw okna rozciągało się długie pasmo, leżące po drugiej stronie toru kolejowego, z za niego wychylał się „Herburt", góra z ruinami zamku Herburtów na szczycie.

Bezpośrednio pod oknami sypialni rosła wspaniała czeremcha, dalej majestatycznie szumiały dęby i świerki zwierzyńca. W maju i czerwcu rozbrzmiewały one wesołą wrzawą różnorodnego ptactwa; zięby i wilgi, szpaki, drozdy i kukułki, a przedewszystkiem wróble chętnie gnieździły się w pobliżu Konwiktu. Czeremcha pod oknami sypialni kipiała wprost życiem. Z pierwszym brzaskiem budziło się ptactwo... i budziło też mnie. Były to chwile, w których pozostawałem sam ze swemi myślami. Okno od sypialni było otwarte, z zewnątrz dolatywały wesołe głosy. Dziwiło mnie to, że ptaki najwięcej i najpiękniej śpiewały o świcie, — a potem, gdy słońce już wyżej nieco stawało — cichły. Cała natura zdawała się pierwociny dnia oddawać Bogu i temi dziecięcemi głosami składać hołd Stwórcy zaraz po przebudzeniu. Słuchałem zawsze z zachwytem tych rannych pacierzy — i uczyłem się od nierozumnych stworzeń...

Z jakąż radością wita się w Chyrowie majówkę! Pamiętam jak dziś pierwszą, chyrowską majówkę — 8 maja 1922 roku. — Rano chrapałem jeszcze smacznie, śniąc o lekcji botaniki, na którą w przeddzień jeszcze O. Jagusz przypominał nam, byśmy

przynieśli kaczyńca (caltha palustris, — Ojcze, — jeszcze dziś, po 15 latach pamiętam, — proszę mi zapisać jedynkę w notesie!), gdy wtem zbudził mnie huk wystrzału. Zerwałem się w jednej chwili i jak wstałem — w bieliźnie podbiegłem do okna; — rozległ się drugi huk, — trzeci, szósty... Baterja zakładowa budziła śpiących konwiktorów, by im oznajmić, że dziś zamiast szkoły — majówka! Ledwie przebrzmiały echa kanonady, gdy nadle otwarły się drzwi sypialni i z korytarza rozległy się dźwięki dziarskiego marsza, — orkiestra konwiktowa budziła śpiochów. Warto było wtedy spojrzeć na sypialnię: jedni wyskakują na łóżkach prawie pod sufit, — drudzy tańczą w koszulach pomiędzy łóżkami, — inni wreszcie cisną się do drzwi prowadzących na korytarz. W oczach wszystkich błyszczy radość młodości! Nikogo dziś nie trzeba przemocą wyciągać z pod kołdry, nikt się z Ojcem Prefektem nie targuje, że „jeszcze czas", — wszystko myje się i ubiera raźnie, — lecz o zachowaniu milczenia dziś mowy niema! — Na Mszy św. szyby się trzęsły, gdyśmy śpiewali „Chwalcie łąki umajone". — Po śniadaniu ostatnie przygotowania: każdy bierze kubek, czapkę, piłkę i ruszamy.

Jakżeż to miło po ślęczeniu nad książką wybiec w pola, — w lasy, — na góry! Słońce praży nas swemi promieniami, błękitne, majowe niebo uśmiecha się radośnie, — świeża zieleń drzew, wesołe kolory kwiatów odrywają myśl od codziennych, szkolnych kłopotów.

Przez całą drogę rozlegają się krzyki i śmiechy. Po dłuższym marszu przybywamy na polanę w lesie, po chwili zajeżdża i wóz z prowjantami. Najpierw rozbiegamy się po lesie i znosimy suche gałęzie na ognisko. Potem jedni szukają dogodnego miejsca do football'u, drudzy organizują dwie armje, inni pod wodzą jednego z Ojców udają się na włóczęgę po lesie, jarach i na pobliski szczyt. — O oznaczonej godzinie zbiegają się wszyscy, zziajani, spoceni, rozbawieni, na drugie śniadanie. Apetyty naturalnie wilcze. Potem znowu się rozbiegamy, by użyć, by się wyhasać na łonie przyrody.

Wreszcie pod wieczór wracamy, tryskając radością i zdrowiem i trzykrotnem „niech żyją!" dziękujemy tym, którzy porządnie się namęczyli, by nam tak piękny dzień przygotować.

* * *

O. Dzierżanowski, jak to już wspomniałem, był to dziwny człowiek. Zawsze spokojny, pogodny, uśmiechnięty, ale i poważny, — trzymał nas krótko, a jednak kochaliśmy go wszyscy.

Nawet wtedy, gdy ostrzej upominał lub karał, patrzał tem jednem swojem okiem (drugie miał sztuczne, gdyż wybito mu je w Konwikcie) tak dobrotliwie, że czuło się, że ta kara, jaką daje, nie jest spowodowana zniecierpliwieniem, lecz poczuciem obowiązku za nasze wychowanie.

Umiał nas zająć. Bywały okresy nudne, dnie szare, deszczowe, — nie można było wyjść na boiska, trzeba się było dusić na salach rekreacyjnych. Od takich dni miałem specjalnego kolegę: goniliśmy się po ławkach, po stołkach, pod stołami, po bilardzie i pod bilardem — po całej sali. Nieraz wzrok mój wtedy spotykał się z zaniepokojonym wzrokiem O. Dzierżanowskiego; czasem wprost prosił mnie, bym troszkę spokojniej spędzał rekreacje i twierdził. że muszę mieć chyba dwóch Aniołów Stróżów, kiedym się jeszcze dotychczas nie zabił.

Niekiedy jednak, gdyśmy za dużo gonili — a O. Dzierżanowski truchlał nieraz naprawdę na widok naszych karkołomnych sztuczek i zabaw — uspakajał nas w swoisty sposób, który niejednokrotnie umyślnie prowokowaliśmy. Stawiał krzesło na stole, siadał na niem i wtedy momentalnie wszyscy się uciszali, otaczając go zwartą gromadą. Każdy bowiem wiedział, co to znaczy. Ojciec Prefekt będzie opowiadał! Słynne były w Chyrowie jego opowiadania. Wisieliśmy wtedy u jego ust. Niecały rok był z naszym Prefektem, a ileż pięknych i wesołych historyj nam opowiedział! O szewcu, co djabła na każdym kroku umiał wykiwać, — o trzech studentach krakowskich, co w dowcipny, lecz niezbyt uczciwy sposób urządzili sobie święta wielkanocne — o tajemniczych dziejach zamku Herburtów — i t. d. Innym razem znowu dawał nam zagadki, za których rozwiązanie hojnie rozrzucał nagrody.

Niemożliwością było, by się ktoś pod nim nudził lub nie wiedział, co ze sobą zrobić. Zauważył raz, że lubię czasem coś pomajstrować, — zaraz zaangażował mnie do garderoby teatralnej, gdzie wyrabiałem anielskie skrzydła, sztuczne kwiaty, kapelusze, pancerze... Ile razy nie miałem co robić, szedłem do garderoby albo do pokoiku, który miał koło muzeum (sali naukowej), by coś pomajstrować. Ale niechby choć raz złapał mnie na studjum zajętego czem innem, niż nauką! Garderoba przepadała wtedy przynajmniej na tydzień!

Aż po powrocie ze Świąt Wielkanocnych dowiedzieliśmy się, że O. Dzierżanowski jest ciężko chory. Chorobę jego zauważaliśmy już przed wyjazdem na Święta, lecz O. Dzierżanow-

ski położył się dopiero po naszym rozjeździe. Odwiedziłem go w czasie choroby trzy razy. Przynosiliśmy z każdej przechadzki całe naręcza kwiatów, by mu osłodzić cierpienia.

Niestety, dnia 5-go czerwca 1922 r. opuścił nas na zawsze...! Poszliśmy się pomodlić przy śmiertelnych jego szczątkach, — leżał spokojny, z dziwnym uśmiechem na twarzy.

Siedzący koło mnie Kolega, szepnął mi na ucho po powrocie do muzeum:

— O. Dzierżanowski już szczęśliwy...

I wierzyliśmy w to wszyscy.

Na pogrzebie nie mogliśmy powstrzymać cisnących się do oczu łez, — czuliśmy bowiem wszyscy, że odszedł od nas na zawsze serdeczny, rozumiejący nas Wychowawca i przyjaciel, który wszystkie swe siły dla nas poświęcił.

Pracę jego oceniliśmy właściwie dopiero wtedy, gdy go już pomiędzy nami brakło... Nie docenialiśmy jej za jego życia, jak nie docenialiśmy wogóle pracy naszych Wychowawców. Nie rozumieliśmy ogromu poświęcenia tych, którzy nam wszystkie swe siły, zdolności, czas i życie nawet oddawali. Widzieliśmy nieraz śmiertelne znużenie i wyczerpanie w ich twarzach, widzieliśmy, jak każde nasze zmartwienie, każda oberwana przez nas „czwóra" — była ich zmartwieniem, — jak pomagali nam w pracy na każdym kroku, jak skracali sobie godziny snu, by nam przygotować dobrą wycieczkę, majówkę, św. Mikołaja, — widzieliśmy przedewszystkiem, jak nie szczędzili wysiłków dla ukształtowania i wyrobienia naszych serc i dusz, — aleśmy tego często nie doceniali. Ocenialiśmy to dopiero zwykle... po opuszczeniu Zakładu.

Co do mnie, to przyznać się muszę otwarcie, że dużo mam sobie dziś pod tym względem do wyrzucenia. Na jedno tylko nigdy się nie zdobyłem: na ujemne wyrażanie się o Chyrowskich Pracownikach poza Chyrowem Na wakacjach, w domu czy u obcych, byłem patrjotą chyrowskim, — na wszelkie zapytania odpowiadałem zawsze z entuzjazmem o Zakładzie.

Chyrowiak.



CHYROVIENSIS SILVA RERUM.

II.

Zgórą 1000 uczniów ukończyło gimnazjum w Chyrowie, a cóż się z nimi stało? Obrali wyższe uniwersyteckie studja w następującym co do ilości porządku:

Prawa	334	
Agronomja i leśnictwo . . .	154	
Technika	110	
Filozofja	70	
Medycyna	59	
Teologja w stan. św. 25, w st. zakon.	10	razem 35
Studja wojskowe	28	
Górnictwo	14	
Farmacja	12	
Weterynarja	5	
Muzyka, dziennik.	4	

Stopień doktora różnych nauk otrzymało . 152
Stopień inżyniera różnych nauk . . . 120

Obecnie wszyscy prawnicy otrzymują stopień magistra, więc tej liczby nie podajemy, gdyż trudnoby to złożyć z prawnikami przedwojennymi.

Ciekawe będą liczby, w jakich zawodach pracują Chyrowiacy, choć musimy przyznać, że te liczby wciąż się zmieniają nie tylko dlatego, że sędzia otwiera kancelarję adwokacką, że ktoś poszedł na emeryturę, albo stracił wioskę lub dzierżawę i zajął się sprzedażą bekonów, lecz i dlatego, że choć ukończył zawodowe studja, dotąd nie otrzymał żadnej posady i jest bezrobotnym.

Pewne jednak dane w liczbach mamy następujące:

Kapłanów świeckich było . .	18
Kapłanów zakonnych . . .	12
Ziemian, leśników	144
Wojskowych	70
Urzędn. państw. 95, w tem w minist.	22
Urzędn. samorządowych . .	23

Urzędn. prywatnych . . .	34
Przemysłowców i kupców . .	66
Lekarzy	40
Nauczycieli szkół wyższych . .	14
„ „ średnich . .	36
„ „ powszechnych .	3
Inżynierów i architekt. prywatn. .	8
Urzędników bankowych . .	32
Sędziów	33
Adwokatów	26
Urzędn. kolej. i poczt. . . .	19
Notarjuszów	12
Weterynarzy	2
Bibljot., dzien., muz., szt. dramat. .	22

Jasną jest rzeczą, że liczb tych dodawać nie można, gdyż urzędnik kolejowy jest również państwowym, a tak bywa nieraz i z lekarzami itd. O niektórych Kolegach pomimo starań nie mogliśmy otrzymać wiadomości.

Na końcu tego ustępu podamy dla pamięci Kolegów zmarłych według roczników maturycznych, teraz ogólnie zaznaczamy, że nie żyje już razem 174:

z tej liczby poległo w czasie wojny światowej . .	22
za Polskę	24
zmarło	128
Razem . . .	174

A teraz kilka myśli nasuwających się z rozważań o Chyrowiakach. Pomijając sporne kwestje, czy miejsce i stanowisko zdobi człowieka, czy człowiek miejsce i posadę, musimy najpierw stwierdzić zjawisko, pojawiające się coraz częściej, że na pośmiertnych plakatach zaczynają ludzie drukować przy nazwisku zmarłego „Chyrowiak", więc widać, że ten tytuł zaczynają już sobie ludzie cenić.

Innym również znamiennym faktem jest, że przed półwiekiem o maleńkiem miasteczku nikt nie wiedział, dziś już nawet z Ameryki dochodziły listy, na których było napisane tylko Chyrów. Rokitna byłaby nieznaną miejscowością, gdyby nie sławna szarża, a nie byłoby szarży, gdyby nie Wąsowicz i Kisielnicki. Gdy po śmierci ś. p. Antoniego Wiwulskiego Związek Chyrowiaków zapraszał wiernych na nabożeństwo za jego duszę, to publiczność czyniła wyrzuty miastu Krakowowi, dlaczego

Chyrowiacy urządzają nabożeństwo a nie Kraków, cieszący się jego arcydziełem.

Przed wojną głośnym był ze swych studjów i prac żelbetowych Dr. Inż. Wacław Balicki, Inż. Ebenberger jako specjalista w dziale elektrotechnicznym nawet przez zagranicznych fachowców był bardzo cenionym, podobnie jak radjotechnik Inż. Scazighino, stad sława ich spada po części i na Chyrów. Na pewnym wydziale uniwersyteckim dwaj Chyrowiacy filolodzy tak zasłynęli w swoim czasie z pilnej nauki, że stali się dla wszystkich kolegów ucieczką w każdej trudniejszej kwestji: pewno, że cieszyło to ich profesora.

Moglibyśmy podać dość długą listę wybitnych ludzi na wyższych stanowiskach przynoszących Ojczyźnie niezwykłe usługi, jeszcze byłaby dłuższa lista obywateli ziemskich, którzy w swoim powiecie są sprężyną czy motorem całej pracy społeczno-katolicko-oświatowej, natomiast najdłuższa byłaby lista cichych, ukrytych ludzi, których Opatrzność Boża wyznaczyła na bardzo skromne stanowisko, może niekiedy ograniczone do własnego rodzinnego gniazda, jednak i oni, spełniając swoje obowiązki sumiennie, mogą u Boga zebrać zasługi niemniejsze niż działacze na szerokiej arenie świata.

Nie ulega wątpliwości, że lepiej być dobrym wójtem niż złym starostą, że większy pożytek otrzyma Kościół i kraj z gorliwego i zacnego nauczyciela wiejskiego, niż z przewrotnego nauczyciela uniwersytetu. Czy może mieć zaufanie i sympatję choćby najzdolniejszy polityk i ekonomista, jeśli własne rodzinne życie i gniazdo rozburzył i zniszczył?

Toteż najpierw za życia nikogo nie wolno kanonizować, podobnie jak niemiłą jest rzeczą i nader nieodpowiednią stawiać mu pomniki. Uznając czyjeś zasługi, pracę, wyniki nauk, chwalimy dzieło, dary i zdolności udzielone mu przez Boga, do Dawcy wszelkiego dobra naszą wdzięczność i najwyższą cześć kierujemy.

Teraz, zdaje się, nie znajdziemy takiego artysty, lecz gdyby ktoś chciał namalować wielki obraz Chyrowskiego Konwiktu, tobym sobie wyobraził najpierw Najświętszą Rodzinę a wobec niej klęczącego O. Jackowskiego i jego następców, rektorów i współpracowników, a przy nich setki Chyrowiaków na różnych stanowiskach pracujących i walczących o Królestwo Chrystusowe wśród naszej Ojczyzny.

Sodalicja zaraz po śmierci za swych członków urządza na-

bożeństwo żałobne, a następnie jeszcze co roku za wszystkich w okolicy Dnia Zadusznego. Nie wszyscy jednak Chyrowiacy należeli do Sodalicji, lecz znów Księża ze Związku za zmarłych Msze św. ofiarują. Z okazji 50-lecia będzie nabożeństwo za wszystkich zmarłych, więc już naprzód ich nazwiska podajemy, aby o nich pamiętano.

Rok 1891 — Boniecki Stanisław, Krasicki Ignacy, Łuszczkiewicz Marek.
„ 1892 — Chłapowski Kazimierz, Iżycki Józef, Rohland Paweł.
„ 1893 — Ks. Fiema Wincenty T. J., Rakowski Konrad, Ścisłowski Emil.
„ 1894 — Dr. Brandowski Alfred, Butler Józef, Kluczyński Bogusław, Inż. Kretkowski Bronisław, Orlewicz Wiktor.
„ 1895 — Dr. Brykczyński Stanisław, Inż. Illasiewicz Marjan, Markiewicz Marjan, Dr. Rudowski Michał, Ks. Żurkiewicz Maksym.
„ 1896 — Bukowski Karol, Dembiński Jan, Dunikowski Bolesław, Dzierżanowski Andrzej, Fajrych Włodzimierz, Inż, Jackowski Władysław, Jakubowski Stanisław, Janczura Zygmunt, Dr. Marcinkiewicz Zdzisław, Romanowski Witold, Dr. Srokowski Józef, Inż. Szydłowski Mieczysław.
„ 1897 — Heinrich Władysław, Inż, Koszko Władysław, Dr. Marassé Marjan, Porębski Gustaw, Sobolewski Władysław, Strzyżowski Adam T. J., Inż. Wiwulski Antoni, Dr. Żebracki Kazimierz.
„ 1898 — Inż. Balicki Wacław, Dr, Januszkiewicz Władysław, Dr. Kawski Wacław, Inż. Kowalewski Kazimierz, Dr. Nahlik Karol, Ks. Sawicki Józef T. J., Ks. Weiss Leopold.
„ 1899 — Ks. Chłodnicki Jan, Dr. Chorośnicki Augustyn, Dr. Kalisz Alfred, Inż. Kisielnicki Jerzy, Krzyżanowski Władysław, Łakociński Kajetan, Martynowicz Adam, Inż. Neuhaus Jan, Sampławski Janusz, Skrochowski Feliks, Smarzewski Józef, Staduicki Józef, Tchorznicki Kazimierz, Witaliński Marjan.
„ 1900 — Balcer Jan, Dzierżyński Zygmunt, Inż. Ebenberger Adam, Gasparski Bolesław, Rylski Władysław, Skrzyszowski Seweryn, Strasser Edward.
„ 1901 — Dr. Papara Walery, Inż. Russanowski Aleksander.
„ 1902 — Bagniewski Dyonizy, Dembowski Tadeusz, Dr. Komorowicz Maurycy Kruszelnicki Leon, Myszkowski Józef.
„ 1903 — Hohendorff Jan, Jocz Mieczysław, Koszko Kazimierz, Kuczyński Adam, Lewandowski Władysław, Macieliński Eugenjusz, Dr. Rohm Józef, Skalski Włodzimierz, Wallisch Edward.
„ 1904 — Cywiński Ignacy, Inż. Czyżewtcz Jan, Ks. Dr. Jełowicki Eustachy, Kaczyński Stanisław, Kirchmayer Kazimierz, Krzyżanowski Mieczysław, Neuhaus Gustaw, Inż Szayer Edward, Wallisch Erwin, Inż. Węgierski Jerzy, Inż. Węsierski Wacław, Żebracki Władysław.
„ 1905 — Henisch Tadeusz, Kastory Ludwik, Koszko Antoni, Mysłakowski Stanisław, Serwatowski Wincenty.
„ 1906 — Broniewski Roman, Grabowski Józef, Ks. Jankiewicz Władysław T.J., Stocki-Sosnowski Zygmunt.
„ 1907 — Inż. Dębicki Bronisław, Jelowicki Włodzimierz, Dr. Macher Norman, Dr. Scheiter Ludwik, Strenk Antoni.

Rok 1908 — Fedorowicz Stanisław, Kern Władysław.
„ 1909 — Ks. Nartowski Zygmuat T. J., Dr. Strzelecki Adam, Dr. Urbańczyk. Stanisław, Wiszniewski Jeremi, Zieleniewski Wiktoryn, Żelazowski Teofil.
„ 1910 — Kogucki Stanisław, Kuniński Stanisław, Markiewicz Feliks, Schmerl Franciszek, Sołtan Stanisław.
„ 1911 — Chmielowski Teodor, Elterlein Seweryn, Dr Kamiński Wiktor, Lipiński Stanisław, Łukasiewicz Seweryn, Dr. Pilc Adam, Szymanowski Franciszek, Korewicki Włodzimierz, Mencel Tadeusz, Myszkowski Stanisław, Obertyński Krzysztof.
„ 1912 — Aksentowicz Filip, Białogórski Adam, Biliński Władysław, Czauderna Tadeusz, Gluziński Lech, Gromnicki Kazimierz, Korzeniowski Władysław, Rościszewski Józef, Dr. Schnür-Popławski Leon, Starosolski, Michał, Strzelecki Tadeusz,
„ 1913 — Majewski Emiljan.
„ 1914 — Bauman Jerzy, Heyda Kazimierz, Kirchmayer Jerzy, Kobak Alfred, Maniewski Roman, Dr. Ostrowski Jerzy, Richtmann-Rudniewski Wilhelm, Wojciechowski Feliks.
„ 1915 — Gołębski Stefan, Hornung Mirosław, Siedlecki Tytus, Świeykowski Stefan.
„ 1916 — Kamieński Karol, Obertyński Janusz.
„ 1917 — Haas Wacław, Sikociński Adam, Zabierzański Lucjan.
„ 1918 — Lewicki Zdzisław, Myczkowski Klemens, Strzelecki Stanisław, Wolaniecki Franciszek,
„ 1919 — Grzybowski Jan.
„ 1920 — Szayer Jan.
„ 1921 — Dwernicki Kazimierz, Inż. Zarzycki Jan.
„ 1922 — Linderski Piotr.
„ 1923 — Dr. Zbigniew Schützer.
„ 1926 — Mitschka Michał.



BIESIADA PRZYJACIELSKA

Studzieniec 1. XII. 1935 r.
o. p. Sanniki.

Za kilka dni będziemy mieli Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. — Niestety, znów nie będę mógł być tegoż dnia w Chyrowie, aby wraz z Sodalicją Marjańską ten dzień wspólnie przepędzić, wraz z tamtejszymi sodalisami być na uroczystem nabożeństwie, wraz z nimi odnowić publicznie śluby sodalicyjne i wspólnie wraz z nimi przystąpić do Komunji Świętej, — pod wieczór zaś zapewne tegoż dnia być na akademji, poświęconej dla szerzenia czci naszej Patronki. — Jednak, nie mogąc być w Chyrowie w dniu tej uroczystości, będę się starał być w Warszawie w dniu 8 b. m. i być tam na nabożeństwie sodalicyjnem wraz z sodalisami, co dotychczas mnie się stale udawało, od czasu, jak Sodalicja Marjańska została w Warszawie założoną. — Byłem w jesieni tego roku na kilku uroczystościach publicznych, które mnie bardzo zbudowały; mianowicie na zjeździe mężów katolickich w Nasielsku, gdzie było nas kilka tysięcy i uroczystość przy udziale Arcypasterza naszej Diecezji ks. Arcybiskupa Nowowiejskiego, w asystencji władz cywilnych i wojskowych bardzo uroczyście się odbyła. Następnie świeżo byłem w Łodzi na poświęceniu nowo wybudowanego klasztoru S. S. Karmelitanek Bosych. Poświęcenia dokonał ks. Biskup Łódzki Jasiński w asystencji b. chyrowiaka ks. Biskupa Tomczaka i Kapituły Łódzkiej. — Zdziwiłem się, że ten nowy klasztor wybudowany w czasach tak ciężkich dla ogółu, tak się okazale przedstawia. — Kilka tygodni temu spotkałem w pensjonacie w Warszawie, gdzie się zwykle zatrzymuję, gdy przybywam do Warszawy, ks. Biskupa Gdańskiego O'Rourke'a, b. Chyrowiaka z czasów jeszcze, gdy byłem konwiktorem w Chyrowie. — Parę godzin przepędziliśmy na przyjemnej rozmowie, przypominając sobie dawne i obecne czasy. — Mówił mnie ks. Biskup O'Rourke, że w czasie jego bytności na stolicy biskupiej w Gdańsku t. j. kilkunastu lat, wybudowano na terenie wolnego miasta, aż czternaście kościołów katolickich. — Będąc w Łodzi, zwiedzałem

katedrę tamtejszą, też za czasów teraźniejszych wybudowaną. — Katedra jest bardzo duża i naszem zdaniem bardzo ładna i zobaczyliśmy na tablicy budowniczych takowej na pierwszym miejscu nazwisko ks. Prałata Wyrzykowskiego, który też był kilka lat w Chyrowie i nawet wraz z nim chodziłem na kursa języka rosyjskiego, które wtedy nam dawał ś. p. O. Jan Beyzym.

Bardzo się zmartwiłem, dowiedziawszy się o śmierci ks. Maksymiliana Kohlsdorfera, a również zasmuciłem się, dowiedziawszy się o śmierci ś. p. Inż. Władysława Jackowskiego, który choć młodszy odemnie, jednak już po wojnie, gdym z Chyrowa jechał na pierwsze targi wschodnie do Lwowa, zaprosił mnie do swego domu i tam kilka dni razem z nim spędziłem. — Również obeszła mnie śmierć ś. p. Wilhelma Rudniewskiego, którego dosyć często spotykałem w Warszawie na zebraniach sodalicyjnych i koła Związku Chyrowiaków. — Cóż robić — każdy człowiek, który urodził się — musi umrzeć, tylko jednego wcześniej śmierć zabiera, a drugiego później, każdy więc człowiek powinien pamiętać, że życie na tej ziemi jest krótkie i tylko przejściowem miejscem próby i zbierania zasług, aby mógł w życiu przyszłem, które go czeka, odebrać nagrodę za życie dobrze na tej ziemi spędzone.

Wiesław Skarzyński

Sucha k. Żywca 8. grudnia 1935.

Dziękuję serdecznie za przesłanie mi Skargowskiego Pokłosia. Przypomniało mi ono żywo rok 1912, kiedy to współdziałaliśmy w uczczeniu 300-ej rocznicy śmierci Skargi. Wraz z Krasińskim, którego stulecie urodzin w tymże samym roku przypadało, był Skarga centralną postacią dla wszystkich naszych gorących, młodzieńczych rozmyślań na temat Polski, — jej przeszłości i przyszłości. — Nawet jedno z naszych zadań maturycznych było na temat: „Skarga a Krasiński. Paralela dwu epok, charakterów, działalności“. — Ja osobiście ten właśnie temat wybrałem i mam wrażenie, że opracowałem go ku zupełnemu zadowoleniu naszego Kochanego Ojca Koppensa, któremu jako profesorowi literatury tyle pięknych chwil i wzniosłych przeżyć zawdzięczam.

Teraz przeglądając kartki Skargowskiego Pokłosia, przekonuję się, jak bardzo postać Skargi jest aktualną i dla naszych obecnych czasów. Co więcej powiedziałbym, że Skarga jest dziś bardziej „na czasie“, jak przed dwudziestu kilku laty. Wtenczas byliśmy w niewoli i świadomość nasza narodowa potrzebowała

raczej podniesienia, otuchy, pokrzepienia, — gromy ciskane słusznie przez Skargę w kazaniach sejmowych mogły czasami działać przygnębiająco, wywołując refleksję: „czyż niesłusznie cierpimy, jeśli byliśmy tacy źli ?!“. Dusza polska o wiele chętniej piła wówczas z krynicy bohaterskiego eposu sienkiewiczowskiego, który, opromieniając chwałą bohaterską przeszłość naszą, wlewał otuchę w serca żyjących.

Dziś ten motyw dla nas nie istnieje. Mamy Polskę silną, potężną, naprawdę może równą w sile Polsce epoki skargowskiej. Nie potrzebujemy uciekać w krainę ułudy artystycznej, by serca nasze otuchą napełnić! Przeżyliśmy i wciąż przeżywamy epos najwspanialszy, bo równocześnie i najprawdziwszy: zmartwychwstanie Narodu i Jego wspaniały pochód ku potędze. — Ale też tem bardziej obowiązkiem naszym jest patrzeć krytycznie na siebie i na własne społeczeństwo Gdy przerzucamy karty Skargi, gdy czytamy choćby tylko takie wyjątki, jak te rozsiane w „Pokłosiu“, to uświadamiamy sobie, jak mało zmieniliśmy się od tych czasów, jak mimo stupięćdziesięcioletniej niewoli tkwią w nas wszystkie te wady, jakie Skarga tak gorzko wyrzucał swym współczesnym. — Dlatego powiadam, że postać Skargi jest dziś szczególnie „naczasie“. Sztucznego krzepienia się i podnoszenia na duchu Bogu dzięki nam dziś już nie trzeba, — natomiast dobro Państwa i Narodu wymaga, byśmy spojrzeli na nasze współczesne życie państwowe i społeczne kochającym, lecz krytycznym i surowym wzrokiem Skargi i byśmy z rachunku sumienia w Jego duchu zrobionego umieli wyprowadzić praktyczne wnioski na dzień dzisiejszy.

To też chciałbym wszystkich młodszych kolegów zachęcić gorąco do przejęcia się duchem skargowskim, by ducha tego wnieśli kiedyś w przyszłości w nasze życie publiczne.

Na marginesie tych mych uwag niech mi będzie wolno zaznaczyć, że wspaniały wzór kaznodziei-oratora, jakim, był Skarga, znalazł u Ojców świetnych naśladowców. Weźmy choćby taką mowę O. Piątkiewicza, wygłoszoną na zjeździe skargowskim w r. 1912, a pomieszczoną słusznie w „Pokłosiu“ Jest to wspaniała mowa, wzorowa pod względem konstrukcyjnym, silna logiką rozumowania, wzruszająca ciepłem uczucia. Wyobrażam sobie, jakie silne musiała zrobić wrażenie na słuchaczach! O ile chodzi o ideologię narodową polskich Jezuitów i przejawy jej w wychowaniu młodzieży, to czytając tę mowę jako człowiek dojrzały, a były Wasz wychowanek, mogę ją z czystem sumieniem, z pełni przekonania i z całego serca moralnie „zażyrować“.

Proszę darować, Drogi Ojcze, że na apel Ojca dziś dopiero odpowiadam. Miałem ostatnio bardzo wiele pracy, rozjazdów różnych, nadprogramowych kłopotów etc. i wciąż pamiętając o prośbie Drogiego Ojca, wciąż jednak odpowiedź odkładałem. Nawet niedziele mam wypełnione od rana do wieczora. Po rannej mszy św. mam stale zebranie w świetlicy robotniczej na naszym tartaku, wracam na obiad, po południu co drugą niedzielę urządzam odczyty (t. zw. Powszechne Wykłady Uniwers.), trzeba się więc zająć prelegentem etc., w inne zaś niedziele znajdzie się zawsze jakieś posiedzenie, jakaś impreza dobroczynna, na której trzeba się pokazać etc., no, a w końcu i wytchnąć i na nartach się przejechać ma człek także ochotę przynajmniej od czasu do czasu. Dziś jednak z racji naszego święta sodalicyjnego, przypominając sobie czasy chyrowskie, powiedziałem sobie, że dłużej zwlekać byłoby już poprostu nieprzyzwoitością i oto w rezultacie wysyłam ten mój list dzisiejszy, obawiam się tylko, że nie będzie już mógł Drogi Ojciec skorzystać z niego przy układaniu najbliższego numeru Gazetki. Ponieważ już na drugi list się nie zdobędę, więc proszę Drogiego Ojca o łaskawe pośrednictwo i o oświadczenie Ojcu Krokoszyńskiemu, jako naszemu Moderatorowi, że w dniu dzisiejszym, odnawiając poświęcenie się sodalicyjne, całem sercem połączyłem się z Sodalicją w Chyrowie. *Józef Pragłowski.*

Przed trzema laty zaczęto budować dom wydawniczy XX Jezuitów we Warszawie przy ul. Rakowieckiej, nowej, dopiero powstającej dzielnicy miasta. Z trzech stron otaczają go jeszcze pola. D. 11 grudnia 1935 odbyło się uroczyste poświęcenie nowowzniesionego gmachu. Uroczystość zaszczycił swą obecnością P. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu swego Domu Cywilnego i Wojskowego, oraz p. premier Kościałkowski. Z Chyrowiaków był Dr. Swieżawski, jako szef kancelarji cyw. P. Prezydenta. P. Minister skarbu Inż. Kwiatkowski przybyć nie mógł mimo najszczerszych chęci. Około godz. 12 zaczęli zjeżdżać goście autami, taksówkami, no... i tramwajami także. W pięknym hallu i przylegających rozmównicach oczekiwali na przybycie głowy Państwa. O pół do pierwszej przybył, powitany przy furcie przez wszystkich gości i domowników. Zaraz udali się wszyscy do kaplicy, gdzie Jego Em. Ks. Kard. Kakowski dokonał jej poświęcenia. Byli obecni także J. E. Kard. Nuncjusz, Ks. Arcyb. Ropp., Ks. B. Szlagowski oraz Ks. B. Gawlina.

Po poświęceniu goście — w liczbie około 60 — udali się na górę do czytelni na przekąskę. Czytelnia już urządzona, posiada około 150 czasopism w 9 językach, nie licząc wcale kilkunastu gazet różnych kierunków.

Po pierwszej był obiad, w czasie którego W. O. Prowincjał Sopuch miał długą mowę. Zaznaczył, że gmach powstał w stolicy Polski na wyraźne żądanie Ojca św., który jeszcze jako Nuncjusz podnosił myśl, by wydawnictwa Ojców Jezuitów, które dotychczas miały swą siedzibę w Krakowie, zostały przeniesione do stolicy. Dom ten stanął też dzięki funduszom wspaniałomyślnie zaofiarowanym przez Ojca św., teren zaś uzyskano na bardzo dogodnych warunkach dzięki specjalnej życzliwości i woli ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Scharakteryzował następnie zadanie tego domu i czasopism tu wydawanych, „Przeglądu Powszechnego", Misyj katolickich", „Oriensu" i „Sodalisa".

Cała uroczystość odbyła się w nader miłym nastroju i podniesieniu ducha. Około godziny czwartej goście zaczęli się rozjeżdżać. *Ks. Bronisław Bojułka T. J.*

Pewien Kolega czyni nam wyrzuty, że w gazetce nie poruszamy żydowskiego niebezpieczeństwa, a inny Chyrowiak nawet przysyła list w tej sprawie do umieszczenia w Biesiadzie. Artykuł ten jednak wypadł dość słabo i jest bałamutny, a tymczasem w lutowym zeszycie „Sodalisa" w artykule „Sygnały" naszem zdaniem sprawa żydowska jest bardzo dobrze i jasno ujęta, stąd sądzimy, że gdy jeden ustęp z tego artykułu podamy, będzie ogólne zadowolenie.

* * *

„Etyka katolicka zabrania pogromów, mordów i rabunku. Na tę drogę społeczeństwo katolickie nigdy nie pójdzie, ale w trosce o państwo i charakter narodu, w trosce o jego etykę i religię może i musi mieć oczy otwarte na niebezpieczeństwo żydowskiego zalewu. Na prowokacje żydowskiej mniejszości, tego elementu napływowego i z tradycją naszej ziemi, jej przeszłości i jej ideałów nie mającego nic wspólnego, może i musi odpowiedzieć nietylko sformułowaniem, ale i zrealizowaniem najsłuszniejszych postulatów obrony.

Możemy więc i musimy żądać oddzielnego szkolnictwa dla żydowskiej młodzieży, a adseparowania jej od młodzieży katolickiej we wszystkich typach szkolnictwa, od szkół powszechnych

począwszy, poprzez gimnazja i licea aż do uniwersytetów włącznie. Zorganizowanie szkolnictwa żydowskiego należy zostawić trosce i finansom żydów, oczywiście pod ścisłym nadzorem państwa. Państwowa pomoc finansowa powinna być ograniczona procentowym kluczem ludności żydowskiej. Usuwając żydowską młodzież ze szkół polskich należy tem bardziej i to jak najprędzej usunąć profesorów i nauczycieli żydów.

Szanując wolność wyznania, możemy i musimy jednak domagać się, by pierwsze miejsce w naszej ojczyźnie zajmowała religja katolicka. Będąc gospodarzami w kraju, mamy pełne prawo żądać od żydów, by uznali charakter katolicki naszej ojczyzny. Wszelkie więc zamachy na te czy inne objawy religijne w życiu publicznem, m. in. na świętość niedzieli, są jawnem bezprawiem, a narzucanie święcenia sabatu jest tylko zuchwałą prowokacją.

Wychodząc z założenia, iż żydzi są tylko nazbyt gościnnie przygarniętym w naszej ojczyźnie przybyszem, iż sami uważają się za naród odrębny, możemy i musimy wykluczyć wszelkie ich pretensje do jakiejś narodowościowej autonomji. Absurdem jest żądanie, by język żydowski dopuścić do urzędów, a żydów do wszystkich bez wyjątku stanowisk publicznych.

Możemy i musimy domagać się prawnego ograniczenia żydów w dziedzinie wolnych zawodów, wobec kurczącego się stanu posiadania kupiectwa polskiego i tej rzeszy bezrobotnych inteligentów Polaków. Jeśli tylu rdzennych Polaków musi emigrować z ojczyzny, tułać się w obcych krajach i doznawać tam tylu krzywd i takiej nieraz poniewierki, to jest rzeczą bezwzględnie słuszną i sprawiedliwą, by imigrację żydów do Polski całkowicie zamknąć, a emigrację wszelkiemi sposobami ułatwiać.

Wszyscy obywatele polscy mają pełne prawo domagać się wszelkiemi godziwemi środkami, by sprawiedliwe te postulaty zostały jak najrychlej w naszej ojczyźnie zrealizowane dla dobra naszego państwa, narodu i religji.

Na zuchwalstwo i prowokację należy odpowiedzieć nie krzykiem, płonnemi groźbami czy krótkowroczną awanturą — ale zgodnym, solidarnym, a na głębokiem uświadomieniu narodowo-religijnem opartym czynem!

Oczywiście inicjatywa w tych wyżej naszkicowanych kierunkach należy do izb ustawodawczych oraz czynników rządzących, i jesteśmy przekonani, że wcześniej czy później inicjatywa ta podjęta zostanie; uświadomienie bowiem tej konieczności państwowej stale w społeczeństwie naszem wzrasta".



PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Dr. Adam Strzelecki

Urodzony w Krakowie w r. 1890, maturę zdał w Chyrowie w r. 1909. Ukończywszy wydział historyczny na Uniw. Jagiell., oddał się pracy nauczycielskiej i naukowej. Z czasów wojny umieszczaliśmy jego listy w gazetce pisane z frontu. Jakiś czas był zmarły profesorem na Uniwersytecie w Lublinie, a następnie został dyrektorem Państw. Wyższych Kursów Nauczycielskich w Krakowie. Nad mogiłą zmarłego dnia 9 grudnia przemawiali Prof. W. Styrylski i Dr. Piwarski. Przed dwoma laty był Dr. Strzelecki na zjeździe Związku w Chyrowie.

S. p. Jan Szayer

Nieliczni maturzyści z wojennego roku 1920 stracili jeszcze jednego Kolegę. Zmarły kształcił się na Politechnice we Lwowie, a na końcu był profesorem Szkoły Handlowej w Katowicach gdzie umarł d. 6 grudnia 1935, a pochowany został w St. Sączu. Osierocił żonę i córkę.

Ś. p. Dr. Zbigniew Schützer

Maturzysta z r. 1923, ukończywszy medycynę w Krakowie, został asystentem kliniki chirurgicznej Uniw. Jagiel. W r. 1933 był na zjezdzie koleżeńskim w Chyrowie, a w styczniu b. r. na Opłatku w Kole Krakowskiem Związku. Jako lekarz zaraził się tyfusem i zaopatrzony św. Sakramentami umarł d. 2 lutego. Pogrzeb prowadził O. W. Ochęduszko, a Koło Krakowskie wzięło udział w pogrzebie zmarłego.

R. in p.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Po 25 latach: 1911—1936

Rocznik maturzystów z r. 1911 należał do najliczniejszych, toteż i lista poległych i zmarłych będzie dość długa. W wojnie światowej zginął ś. p. Stanisław Lipiński, a w obronie Lwowa i Warszawy polegli: ś. p. Dr. Wiktor Kamieński, Stanisław Myszkowski, Dr. Adam Pilc i Teodor Chmielowski. Zmarli zaś Seweryn Łukasiewicz, Franciszek Szymanowski, Włodzimierz Korewicki i Tadeusz Mencel. R. in p.

O żyjących zebraliśmy następujące wiadomości, lecz niezupełne. Inż. Adam Chmielowski, dublańczyk, administruje majątkiem ziemskim. Dr. Zbigniew Dobrowolski jest lekarzem pod Wiedniem. Kapitan żandarmerji Michał Fiszer służy w Lublinie. Podpułk. kawalerji Zygmunt Fiszer służy w Żółkwi. Kol. Kazimierz Girzejowski, prawnik, jest przemysłowcem prywatnym. Inż. Jerzy Kopecki, agronom, gospodaruje w Urzejowicach. Kol. Jan Kuhn, właściciel firmy Bilewskich w Krakowie, jest radnym miasta i wiceprezesem Izby Handlowej. Dr. Adam Lipowski jest adwokatem w Samborze. Em. kapitan Bronisław Majewski jest urzędnikiem samorządowym. Kol. Ludwik Myszkowski, właściciel Stubna, jest prezesem Tow Rol. we Lwowie. Inż. Mieczysław Pawłowski, agronom, administruje majątkiem ziemskim. Kol. Jarosław Pieniążek, leśnik, jest inspektorem lasów w Jaworznie. X. Władysław Piotrowski jest proboszczem w Czarnej. Kol. Roman Richtman-Rudniewski pracuje w Warszawie jako przemysłowiec radjotechniczny. Kol. Bolesław Rzewuski, prawnik i notarjusz. Kol. Antoni Sielecki, prawnik, urzędnik bankowy. Major dyplom. Tadeusz Strutyński służy w Warszawie. Inż. Stefan Zieliński administruje majątkiem Stubno. Major Edward Breza służy w Tarnowie. Kol. Roman Kornella, sędzia. Dr. Stanisław Kuhn służył w Poznaniu w wojew. a obecnie gospodaruje w Dawidowie koło Lwowa. Dr. Zygmunt Łubkowski, prawnik, gospodaruje w Pantalowicach. Dr. Tadeusz Mikucki, prawnik, — pracuje w przemyśle naftowym. Starosta Adam Narajewski został przeniesiony z Kościana do Szamotuł. Inż. Juljusz Soupper służy w Katowicach. Kol. Ludomir Wolski gospodaruje w Rozbórzu. Dr. Aleksander Żuk-Skarszewski, lekarz i obywatel ziemski.

*

W następnym zeszycie majowym będzie mowa o maturzystach z r. 1926 czyli po 10 latach, tylko prosimy o wiadomość o sobie.

*

Prof. Dr. Rostafiński z Warszawy opisuje, jak się u nich odbył opłatek, na którym był też X. Sup. Nowakowski przy udziale 34 Kolegów. Dr. Rostafiński d. 1 lutego miał dla Konwiktu bardzo interesujący wykład z przeźroczami o swych podróżach po Finlandji i Laponji. Dr. J. Makowiec, zastępujący Prezesa Badurskiego, opisuje zebranie opłatkowe w rezydencji OO. Jezuitów w Poznaniu. Dr. S. Mokrzycki wraz z Kol. Ign, Hirszlem pracowali wiele nad nowym Statutem Związku, a Dr. Mokrzycki zbogacił swemi darami numizmatykę i teatralną garderobę konwiktową. Dr. Salkowski również się wiele napracował nad Statutem, a pisząc między innemi donosi, że bywa na ciekawych wykładach O. Morawskiego, jakie miewa dla inteligencji.

Koleżeńskie zebranie Rocznika 1910 d. 7 i 8 grudnia w Warszawie udało się bardzo ładnie dzięki gościnności Majora Rohma, jak nam to obszernie opisali Kol. Pogonowski i Czapliński, przysyłając do redakcji piękną fotografję, szczegółowy protokół oraz list z podpisami obecnych na posiedzeniu. Nabożeństwo odprawił X. Fr. Zygmunt a w posiedzeniu wziął też udział X. M. Piechocki. Przewodniczący zebrania Senator Rudowski wysłał w imieniu Kolegów serdeczny telegram do Chyrowa, a na liście podpisali się następujący uczestnicy: K. Pogonowski, A. Łastowiecki, Inż. A. Gromnicki, Pułk. P. Bałaban, Kap. M. Fiszer, W. Sulerzyski, Inż. S. Olszański, Inż. J. Szczepański, Dr. J. Olszewski, W. Konopka, Inż. T. Borkowski, M. Bauer, Senator S. Rydel, Major T. Lisowski, Major S. Rohm, A. Birkenmajer, Major A. Skałkowski, W. Skoraczewski, A. Styka, Senator J. Rudowski, E. Czapliński.

Z nadesłanego protokołu należy zanotować uchwałę: „mocą której nakłada się wszystkim Kolegom bezwzględny obowiązek świadczenia sobie wzajemnej pomocy w jakimkolwiek wypadku“ a następnie, że wszyscy postanowili wziąć udział we wrześniowym jubileuszowym zjeździe w Chyrowie. Wszyscy Koledzy opisują bardzo serdeczny, wesoły i przyjacielski nastrój, panujący na posiedzeniach i bankiecie.

W Krakowie d. 26 grudnia odbył się ślub Inż. Jana Mazarakiego z p. Janiną Mazaraki. Dnia 28 grudnia w kaplicy konwiktowej w Chyrowie X. Pref. Wałęcki pobłogosławił związek mał-

żeński Kol. Marjana Janszkego, prof. szkoły Handl. w Brodach, z p. Marjanną Cwojdzińską.

Kol. W. Skarzyński, wybrany świeżo prezesem Akcji Katolickiej Dekanatu Gąbińskiego, opisując sodalicyjną uroczystość w Warszawie d. 8 grudnia, donosi, że po nabożeństwie złożyli wraz z Kol. Eustachym Szymanowskim wizytę W. O. Prowincjałowi Sopuchowi.

Z Poznania Kol. Jan Deskur, piastujący urząd sekretarza w Sodalicji Panów od lat 10, opisuje tamtejsze stosunki, życie i swe prace.

Inż. Bronisław Dąbrowski z Warszawy między innemi donosi: „Od 10 lat jestem skarbnikiem komitetu budowy kościoła na Żoliborzu i w dniu wigilji, korzystając z pogody, wykończyliśmy całkowicie sklepienie żelazo-betonowe w nowym kościele, tak, że Pasterka była już w nowej świątyni. I to wszystko zrobiliśmy własnemi siłami. Długów nieco mamy, ale P. Bóg dopomaga, gdyż mimo kryzysu ludzie dają drobne, ale liczne ofiary".

Komandor Tadeusz Stoklasa między innemi donosi z Gdyni, gdzie został komendantem centrum wyszkolenia floty i dowódcą dywizjonu torpedowców, że ma wielką nadzieję, iż we wrześniu będzie mógł na jubileusz przyjechać, aby po tylu latach odwiedzić Konwikt. W Gdyni, pisze, spotykam się często z Kol. Leonem Sieleckim, urzędnikiem Banku G. Kr., a Dr. Krzyszkowski osiadł w Orłowie.

Kol. Witold Choynowski donosi z ulgą, że grożącą katastrofę zażegnał, spłacając ratę Tow. Kred. oraz dodaje: Od dwu lat czytam „Chrześcijańską filozofję życia" w tłumaczeniu Ks. Andrasza; bardzo mi się to dzieło podoba i mam z niego wiele pożytku, bo codzień znajdę właśnie coś na dzisiaj — jest łatwa, choć głęboka".

X. Szczepan Machnicki, przysyłając życzenia dla Sodalicji z Gniezna, opisuje swe prace w Seminarjum Duchownem oraz Seminarjum zagraniczne w Potulicach, założone przez J. E. Kardynała Prymasa Hlonda dla duszpasterstwa wśród wychodźców polskich.

Prof. Dr. Stefan Glixelli donosi o swych pracach na Uniwersytecie w Bukareszcie. Dr. Jerzy Rosinkinwicz ze Lwowa miał na polowaniu niebezpieczny wypadek, lecz już po operacji powrócił do zdrowia. Dr. W. Kurnatowskiego dwór w Lutotowie spalił się częściowo, jednak wiele rzeczy uratowano. Kol. Jan Walner z Piekar opisuje swe prace w Sodalicji i poleca bardzo

nowy piękny film p. t. Salve Regina. Kap. art. Kazimierz Jordan donosi, że służy w 16 p. w Grudziądzu, a syna swego pragnie oddać do Konwiktu, jak to uczynił Dr. Juljusz Schneider, gdyż go przeniesiono ze Lwowa do Torunia do szpitala garnizonowego. Kol. Tadeusz Grabowski z Kramaszewa opisuje swe zajęcia i prace gospodarczo-społeczne w powiecie. Prof. Roman Birkenmajer donosi, że uczy w gimnazjum w Nisku, gdzie się też widział z Dr. Koreckim.

X. Adam Piasecki, Misjonarz wśród Polaków w St. Zjedn., między innemi pisze: „Dziękuję za gazetkę, a do Chyrowa się na wrzesień wybieram, bo to i mój srebrny jubileusz kapłaństwa. W Erie mamy kolegjum św. Jana Kantego na 80 uczniów. Jest tu nas księży 16, z tego sześciu jeździ na misje, a reszta w szkole zajęta. O. Matzel z Chicago odwiedził nasz Zakład a niedawno widziałem się z O. Mollo. Brat mój Tadeusz jest adwokatem w Krośnie, a Stanisław w Poznaniu.

X. A. Kozłowiecki pisze z Lublina: D. 25 i 26 stycznia w Lublinie odbył się kurs Sodalicyjny na Uniwersytecie, na który z Krakowa zjechał O. Moskała, z Grudziądza O. Malinowski oraz cały szereg wybitnych sodalisów i sodalisek między innymi p. Łosiowa z Niemiec, a z Chyrowiaków Dr. Stadnicki z Radawca i p. Stanisław Starowieyski z Łaszczowa. Kol. Starowieyski porwał swojem przemówieniem na temat: „Zadanie sodalisa wobec potrzeb dzisiejszych," którego znaczną część poświęcił kwestjom, związanym z wychowaniem młodzieży; prócz tego w dyskusji zabierał kilka razy głos.

W tym samym czasie odbyła się też wystawa sodalicyjna, na której wraz z X. Walczakiem umieściliśmy i z Sodalicji Konwiktowej programy, kilka fotografij, spisy sodalicyjne i trochę wydawnictw Tow. P. Skargi. X. Poplatek ukończył już pisać żywot Bł. Andrzeja Boboli i jeździł do Warszawy w sprawie druku. Kol. Dzyruk jest tu w Seminarjum Duchownem i często mię odwiedza. Załączam zdjęcie z tej wystawy sodalicyjnej".

Kol. Stefan Merc na wydawanej w Chyrowie „Ściągawce" tak się wprawił, że jego karykatury i rysunki ukazują się we „Wróblach na dachu" i w „Małym Dzienniku".

Inż. Jan Fortch z Wieliczki między innemi pisał: „Trudno mi wyrazić, jak wielkie wrażenie wywiera na mnie „Przegląd Chyrowski," a zwłaszcza Kronika Konwiktowa; po przeczytaniu jej zdawało mi się, że jestem jeszcze konwiktorem, i że przeżywam wszystkie tam opisane wydarzenia, wycieczki, popisy,

klasyfikacje, jakkolwiek nie znam Ojców, ani uczniów, o których jest mowa.

Najwięcej refleksji nasunęła mi świadomość, że w Chyrowie naogół odbywa się wszystko tak, jak za dawnych czasów, i że jednak mimo zupełnego przewrotu stosunków i pojęć pozostało jakieś środowisko w nietkniętym porządku o stałych poglądach na wszystkie sprawy tego świata. Byłem niedawno w Krakowie w Kole Związku i spędziłem tam bardzo mile kilka godzin. Kol. Z. Miczyński jest właścicielem apteki, i tak on, jak i jego małżonka pracują wiele na niwie społecznej".

Kol. St. Kalita donosi o swej pracy i praktyce w Dyrekcji kolejowej, która go na różne stacje wysyła. Kol. Jerzy Piątkowski opisuje swe zajęcia w Stanisławowie w Urzędzie klasyfikacji gruntów.

Kol. A. Grabianka z Poznania opisuje swe studja na W. S. H., prace w stowarzyszeniu „Caritas" — chwali stosunki poznańskie i donosi, że widuje się często z braćmi Januszami, z Kol. Bendkowskim i Radzikowskim.

Z Krakowa stosunki uniwersyteckie, sodalicyjne i związkowe często w listach opisują Kol. Rychwalski i Zańko, a Kol. Cisłowski Częstochowskie Seminarjum duchowne.

Dzięki inicjatywie i ruchliwości Prezesa Rostafińskiego Koło Warszawskie skupia coraz większą liczbę członków Związku, a na jednem z zebrań, jak to widzimy z nadesłanych podpisów, wzięli udział oprócz prezesa: Kol. Dr. Stanisław Jezierski, A. Kornecki, A. Rudniewski, K. Ledóchowski, S. Zaremba, Dr. K. Potrzobowski, S. Dzierżanowski, Inż. Br. Dąbrowski, A. Ziemięcki, J. Zaleski, Z. Dąbrowski, W. Rożycki, S. Boduszyński, S. Graff, R. Bromski, E. Konopacki, Dr. S. Świeżawski, W. Czarkiewicz, L. Prądzyński, J. Kocko, J. Jaroń, S. Kargol, J. Gutkowski, J. Musierowicz, S. Szurek, K. Ostrowski, Z. Czerwiński, T. Maratt, A. Niedzwiedzki, J. Symonowicz, M. Puchalski, S. Latoszyński, S. Kroczewski, D. Teleżyński, K. Boduszyński, J. Stokowski, L. Czałbowski, J. Menderer i jeszcze inni z nieczytelnemi podpisami.

Opłatek styczniowy, jak to bywa co roku, we wszystkich Kołach, ożywił towarzyskie stosunki, podobnież jak znów debaty nad zmianami statutu wywołały dyskusje i wymianę zdań. Koło Krakowskie, z powodu, że na Kanonicznej skupiło się grono Chyrowiaków-akademików, coraz więcej zbliża innych i bardzo sympatycznie o Kole Koledzy w listach wspominają.

X. W. Konopka przeniesiony do Lwowa na Trybunalski Plac został moderatorem, daje rekolekcje, a pisząc do nas donosi, że Uniwersytet Lwowski będzie w kwietniu obchodzić jubileusz X. Skargi i zaprasza z odczytem O. Morawskiego; dodaje wreszcie, że się widuje z Dr. Furgalskim, Dr. Elektrowiczem i sędzią Kozłowskim.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że d. 12 lutego w Inowrocławiu odbył się ślub Kap. Michała Szczepańskiego z panną Anną Mańczakówną.

Prof. Tadeusz Rojek umieścił w Małym Dzienniku artykuł o beatyfikacji Królowej Jadwigi.

Donoszą nam z Warszawy o wspaniałem zebraniu d. 2 lutego na Politechnice Komitetu pielgrzymki i ślubowania Jasnogórskiego na zbliżający się dzień 3 maja. Mały ustęp z pięknej przemowy X. Bpa Szlagowskiego podajemy niżej, zachęcając jak najgoręcej wszystkich Chyrowiaków na różnych uniwersytetach, aby w tej pielgrzymce ogólnopolskiej wzięli liczny udział, a z góry prosimy o nadesłanie z tej uroczystości opisu do Biesiady.

Również otrzymaliśmy wiadomość z Warszawy o poświęceniu d. 23 lutego ogromnego gmachu Katolickiego Domu im. Piusa XI, zbudowanego dzięki trudom J. E. Kardynała Kakowskiego.

Dr. S. Mokrzycki nadesłał w ostatniej chwili serdeczną odezwę do swych Kolegów, zwołując ich na 19 września do Chyrowa, lecz musimy ją odłożyć do następnego zeszytu.



CIEKAWY DOKUMENT

W korespondencji Paskiewicza z carem Mikołajem I-szym najczęściej i z największem uznaniem wymieniony jest niejaki Goldman. Ów Goldman radził władzom rosyjskim demoralizowanie młodzieży polskiej, aby odebrać jej tym sposobem hart woli, męstwo i dzielność.

[Didier. Rola neofitów w dziejach Polski, str. 78].



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Posiedzenie Prezydjum

Dnia 1 i 2 lutego w Chyrowie pod przewodnictwem Prezesa Dra Rostafińskiego wzięli w obradach udział prezesi Kół: Dr. S. Salkowski, L. Myszkowski, Dr. S. Mokrzycki, X. T. Bzowski, Z. Kałużniacki i L. Pragłowski. Prezydjum miało ciężką i ważną pracę, omawiając dwie sprawy a mianowicie: Statut Związku i program jubileuszu Konwiktu i Związku. Prezes przedstawił, że według informacyj otrzymanych od władz państwowych nasz dotychczasowy Statut musi być zmieniony według najnowszych przepisów o stowarzyszeniach, lecz ma być krótki, zwięzły i ramowy. Aby Związek otrzymał legalizację na całą Rzeczpospolitą, musimy ze swego dotychczasowego Statutu przenieść wiele szczegółów do Regulaminu, wobec czego nadesłane projekty z Koła Lwowskiego, Warszawskiego i Krakowskiego musieliśmy uwzględniać, ale równocześnie uważać, aby się zastosować do wskazówek władz. Po długich debatach zgodzono się na jeden projekt, aby Prezes mógł go przedstawić do zatwierdzenia w Warszawie.

Na drugiej części obrad nad sprawą jubileuszu byli obecni: W. X. Prowincjał Władysław Lohn, X. Rektor J. Kościsz, X. Prefekt Wałęcki, X. Dyrektor Blajer i X. Minister Krupa. Najpierw został ustalony termin, to jest, że uroczystość jubileuszu Konwiktu będziemy obchodzić w niedzielę 20 września. Następnie zredagowano odezwę, mającą być ogłoszoną w Przeglądzie. Tu jeszcze należy wyjaśnić, że w zeszycie, który będzie rozesłany w maju, będą dołączone kartki, zapomocą których należy zawiadamiać Związek o uczestnictwie w jubileuszowym zjeździe, oraz że wstęp na uroczystość będzie tylko za biletami.

Obszernie zastanawiano się nad tem, kogo z wyższych dygnitarzy będą Przełożeni zapraszać na uroczystość i do kogo Związek będzie pisać adresy i wysyłać telegramy z okazji naszej uroczystości.

Najdłużej omawiano program całego dnia jubileuszu a wkońcu ustalono następujący podział czasu:

Niedziela 20 września:

Godz. 7·30 „Kiedy ranne" odegra kapela w kwadracie,
10 Nabożeństwo dziękczynne,
11·30 Defilada przed frontem Konwiktu,
12 Uroczyste posiedzenie,
2 Obiad w jadalni konwiktowej,
4 Popis gimnastyczno - sportowy,
5 Przedstawienie teatralne,
7 Kolacja,
8 Apel poległych przed frontem,
8·30 „Wszystkie nasze dzienne sprawy" odegra kapela.

Oto w ogólnym zarysie program uroczystości jubileuszowych, a niektóre szczegóły wykończy posiedzenie Prezydjum następne, mające się odbyć dnia 31 maja. Wtedy też ustali się, kiedy będzie Walne posiedzenie Związku do uchwalenia Statutu, gdyż w czasie uroczystego posiedzenia sprawy Statutu nie można przedstawiać z powodu obecności wielu gości. Jest projekt, aby Walne zebranie odbyć w sobotę 19 września po kolacji lub też w niedzielę o godz. 9 przed nabożeństwem.

Omawiano wreszcie sprawę ulokowania gości i inne różne szczegóły, a potrzebne informacje będziemy ogłaszać w następnych zeszytach.

Wreszcie Prezydjum bardzo poleca wszystkim członkom Związku do czytania znakomitą pracę Prof. Pozn. Uniwersytetu Dra Stanisława Kasznicy p. t. Rozważania.

VII Lista ofiar na stypendjum Jubileuszowe

128) W. Skarzyński 10 zł. 129) M. Turska 10 zł. 130) Dr. K. Hernich 50 zł. 131) M. Łodyński 5 zł. 132) P. Tomaszkiewicz 10 zł. 133) M. Freindl 5 zł. 134) S. Urbanik 5 zł. 135) J. Kleeberg 10 zł. 136) W. Witkowski 10 zł. Razem od początku 2023 zł.

Prosimy o wpłatę zaległych wkładek związkowych!

Nasz Opiekun i Patron



Już od pół wieku d. 19 marca serca mieszkańców Konwiktu napełniają się wdzięcznością dla O. Jackowskiego za to, że obrał św. Józefa na Patrona i Opiekuna chyrowskich wychowawców i wychowanków.

Co roku na tę uroczystość kaznodzieje wspominając o tem, idą dalej i spoglądają głębiej, gdyż św. Józef, opiekun młodzieńczych lat Chyrowiaków — miał być dla nich i w ich przyszłem życiu wzorem sprawiedliwego męża, przykładem wzorowego ojca, wychowawcy, nauczyciela i Aniołem - Stróżem dla młodzieży, powierzonej ich pieczy.

Nic więc dziwnego, że gdy ta uroczystość Patrona Chyrowskiego Konwiktu się zbliża, znów myśli i serca Chyrowiaków do Konwiktu się zwracają, a równocześnie i do św. Józefa, do którego od młodocianych lat słowami Kościoła wciąż się modlimy:

„Niechaj zasługi Oblubieńca Przenajświętszej Rodzicielki Twojej wspomagają nas, prosimy Cię, Panie, aby to, czego własnemi siłami otrzymać nie możemy, za jego wstawiennictwem było nam dane.

Oddajemy Ci Panie dług naszej powinności, błagając pokornie, abyś darów swoich w nas strzec raczył za wstawiennictwem błogosławionego Józefa.

Bądź z nami — prosimy Cię, miłosierny Boże, a za wstawieniem się błogosławionego Józefa — wyznawcy, strzeż w nas miłościwie darów Twoich — Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Józefie, niebian ozdobo i chwało,
Nadziejo życia, podporo cna świata:
Przyjm pieśń radosną, co z głębi serc śmiało
Ku Tobie wzlata!
Bóg oblubieńcem Cię czyni Dziewicy,
Dozwala ojcem wiecznego zwać Słowa,
W Twe się ramiona Zdrój zbawczej krynicy
Z ufnością chowa.
Odkupiciela, co spoczął w stajence,
O którym chóry proroków śpiewały,
Ty szczęsny widzisz i biorąc na ręce,
Czcisz hołdem chwały.
Bóg, Król mocarzy i Władca wszechstworzy,
Przed którym, w pęta skowana łańcucha,
Drży moc piekielna i niebo się korzy,
Twych zleceń słucha.

Radośnie sławion przez wiernych Twych, Chryste,
Za triumf, jakim uwieńcza skroń — cnota,
Błogiego Józef dziś zdobył wieczyste
Szczęście żywota.
O zbytnio szczęsny! Jak los go zaszczyca
W godzinę zgonu, gdy tkliwą go darzą
Swą pieczą — Chrystus i święta Dziewica
Z pogodną twarzą.
Zwycięzca śmierci, zwolniony z pęt ciała,
Łagodnie zasnął i wstąpił po zgonie
W przybytki rajskie, gdzie wieczna Mu chwała
Uwieńcza skronie.
Królującego wzywajmy więc społem,
By łask nam strugi jednając bez miary,
Gładzących winy, z pogodnem słał czołem
Pokoju dary!

(Z Brewjarza tł. *X. T. Karyłowski.)*

POLSKA MŁODZIEŻ AKADEMICKA 3 MAJA NA JASNĄ GÓRĘ!

... W łączności z Władzą Duchowną młodzież nasza zabiera się do swego wielkiego dzieła, stwierdzając, jak zdrowe są jej zasady, jak prawowierne poczynania.

Nadto rozwija się praca wśród zrzeszeń akademickich nad uświadamianiem kolegów i przygotowaniem ich do czynnego udziału w tem ślubowaniu Jasnogórskiem, aby jak najliczniejsze zastępy młodzieży naszej pospieszyły do stóp Marji.

Ale gdy nie wszyscy przybyć mogą, niech przynajmniej wszyscy myślą i uczuciem zespolą się w tym dniu historycznym z kolegami swymi, którzy i w swojem imieniu, ale i w ich imieniu złożą śluby Patronce polskich akademików. Ci zaś, co w domu wtedy pozostaną, niech w swych kościołach akademickich wypowiedzą ślubowanie swoje.

Ustali się więc osnowę samego ślubowania na podstawie głosów, nadsyłanych ze wszystkich środowisk uniwersyteckich. Ślubowanie to młodzież akademicka wypowie uroczyście po Mszy Świętej i po Komunji Świętej przed cudownym Obrazem.

Ślubowanie, na złotym ryngrafie wyryte, zawiesi młodzież przed Obrazem, jako wotum swe dziękczynne za cud łaski Bożej, zaprawdę po Cudzie nad Wisłą nowy to dowód opieki Marji nad polskim narodem.

I pozostanie ryngraf szczerozłoty na trwałą rzeczy pamiątkę, świadczący chlubnie czasom przyszłym, jaką jest młodzież nasza umiłowana.

Nadmieniam, że złoto na wotum złożyła już w części bezimiennie osoba, która docenia znakomicie doniosłość religijną, ale i narodową całej tej zamierzonej sprawy.

Kobieta polska złożyła czasu swego na Jasnej Górze złote berło i jabłko monarsze Królowej swojej; a młodzież nasza akademicka złoży złote swe ślubowanie, a ze złotem ślubowaniem odda Marji złote swe serca, i żywe i gorące, i będą te serca z roku na rok biły nieustannie w coraz to nowych zastępach młodzieży polskiej, która, zmieniając się z latami, nieodmiennie serca swoje ofiarowywać będzie Świętej Patronce swojej.

Wreszcie młodzież nasza ze wszystkich wyższych Uczelni polskich przyniesie do stóp swej Pani księgi podpisów od całej

młodzieży akademickiej. I pozostaną na Jasnej Górze te księgi ślubowań jako cenne klejnoty w duchowym skarbcu Marji.

* * *

Królowa nasza stała się wychowawczynią naszego akademika, cześć bowiem Jej składana wyciska znamię na zbiorowej duszy młodzieży, ożywia i pogłębia wszystkie szlachetne jej zalety.

Marja stała się jej matką. Miarą wartości człowieka jest jego stosunek do matki, a matka tu najświętsza, Matka Boża, synostwo więc swoje akademik dzieli z Bogiem i z Bogiem w powinowactwie mistycznem pozostaje.

Wszyscy jedną, wspólną matkę posiadają, młodzież to jedna rodzina duchowa: bracia z pochodzenia, bracia z ławy, bracia z wiary, bracia z synostwa Marji.

Młoda Polska uprzedzać będzie swe lata dojrzałe ślubobowaniem i ze ślubowaniem przystępować pocznie do pracy swej naukowej, zawodowej, społecznej.

I to nie jeden, nie dziesięciu nawet, będzie ich wielu, będzie coraz więcej, przybywać będą rzesze, a wszyscy z wykształceniem uniwersyteckiem, wszyscy ze ślubowaniem w duszy. Będzie to inteligencja polska z mistycznym ryngrafem Marji, z płomienistą szablą Marji.

Dawni rycerze nasi szli w bój, mając na sercu ryngraf z obrazem Marji, a niejednokrotnie z napisem: „Pod Twoją obronę“, lub: „Zetrzyj, Dziewico Niepokalana, głowę nieprzyjaciół Twoich“; a na szablach ryli napisy: „Kiedy mnie ściśnie jaka ciężka trwoga, — Daj mi ratunek, Rodzicielko Boga“.

Nowożytni zaś rycerze pokoju ryngrafem ślubowania umacniają się na życie rodzinne, społeczne, narodowe.

Przez Marję odrodzą i uświęcą się rodziny, uzdrowią stosunki społeczne, Prawo Boże uprawni prawodawstwo, umocni rządy, utrwali podstawy państwa; duch katolicki opromieni politykę i naukę, i sztukę, i literaturę.

I to będzie ta wielka Polska, mocarna katolicka Polska, o której marzy nasza młódź akademicka. Przez młodzież akademicką katolickie odrodzenie narodu!

Albowiem odtąd co roku odgłos ślubowania w najdalsze lata odzywać się będzie usty następujących po sobie pokoleń akademickich i brzmieć będzie nieustannie, niezmiennie, według osnowy raz przyjętej. I będzie się powtarzało ślubowanie wciąż żywe, wciąż głośne, wciąż gorące.

Słyszały mury Bazyliki Jasnogórskiej radosne Te Deum po

zwycięstwie nad Szwedem, słyszały hejnał wolności w odrodzonej Polsce, usłyszą ślubowanie akademickie. Takiego ślubowania nie było dotąd na polskiej ziemi, bo go nie było na świecie całym.

Ale odtąd co roku echo roznosić je będzie po kraju naszym, rozniesie je po świecie daleko i młodzież akademicka zagraniczna pójdzie — da Bóg — za przykładem naszym, a wtedy z Polski wyjdzie odrodzenie młodzieży ogólno-katolickiej, odrodzenie społeczeństw katolickich i Polska stanie' się apostołem narodów. Polonia semper fidelis.

Ks. Biskup Antoni Szlagowski.

WYSŁUCHANA MODLITWA

Dawno już w Konwikcie nie modlono się tak gorąco, jak na początku lutego tego roku, z powodu ciężkiej choroby ucznia kl. II gim. Tadeusza Patzera. Kolega ten d. 31 stycznia zachorował na bardzo ciężkie zapalenie płuc i kilka dni z rzędu miał ponad 40 stopni gorączki, wskutek czego serce miał bardzo zaatakowane. W piątym dniu choroby 4 lekarzy tlenem tylko i zastrzykami utrzymywało chorego przy życiu.

Chory bardzo pobożnie przyjął ostatnie Sakramenta, lecz już powoli zaczął tracić przytomność, a pani Patzerowa, czuwając po całych nocach, z ogromnym bólem poddawała się już woli Opatrzności Bożej.

W Kolegjum księża odprawiali nowennę, kl. II w pierwszy piątek miesiąca poszła cała na intencję chorego do Komunji św. jak również i wielu innych kolegów, kl. zaś VIII do modlitw dołączyła nawet ciężkie dość umartwienie. Lekarze również już tracili nadzieję ocalenia chorego. Wielu jednak pokładało ufność w pomoc X. Skargi, a W. X. Rektor obiecał dać na odnowienie krypty X. Skargi ofiarę, jeśli chory powróci do zdrowia.

Po 8 dniach choroba się przełamała i Kol. Patzer dnia 14 lutego już był wesół, swobodny, zaczął się odżywiać, a wkrótce potem powrócił zupełnie do zdrowia.



KRONIKA KONWIKTOWA

W grudniu po św. Mikołaju i uroczystości sodalicyjnej już niewiele pozostało do zanotowania. Starszy kronikarz śmiał się poprzednio, że przy pracy nosimy fartuchy, lecz on w naszych pracowniach nigdy nie był i nic nie wie, co my robimy. Otóż mogę mu wyjaśnić, że w pracowni drzewnej młodsi koledzy budują wielką szopkę, którą się po świętach popiszą. W pracowni zaś metalowej są w użyciu stoły z imakami, nożyce do blachy, obcążki, narządka amerykańskie i duma pracowni — palniki gazolowe.

Jako, że to był okres przedklasyfikacyjny, zaczęły się więc wyścigi poprawcze, na których źle wyszli niektórzy, bo się spóźnili. Świąteczny zeszyt „Przeglądu“ ukazał się w nowym jubileuszowym mundurku i bardzo się niektórym podobał, lecz potem dowiedziałem się, że to stara klisza, która już na 25-lecie zdobiła jubileuszowy zeszyt. „Chyrowjadą“ Kol. Obniskiego z tego zeszytu, jedni się zachwycali, nawet, ten mój sąsiad, co to tak nie cierpi wierszy, inni znów bardzo się oburzali, zapominając, że ona była w „To i owo“.

W tych dniach mieliśmy jakieś lżejsze i milsze godziny, zwłaszcza w pracowni humanistycznej przy epidjaskopie, więc ostatni tydzień prędko minął, bo i profesorzy byli zajęci pisaniem świadectw. Klasie III nie wystarczała wspólna gazetka, więc zaczęła wydawać „Naszą Gazetkę“ na cyklostylu, która miała taki niesłychany popyt, że cały nakład został odrazu „wyczerpany“; redakcja Przeglądu ledwie znalazła jeden numer do kolekcji, jaką archiwum jej z podobnych dawnych pism posiada.

D. 20 grudnia po obiedzie odbyła się klasyfikacja półroczna: jak zwykle dla jednych klas lepsza, dla drugich gorsza, stąd też jedni wyjeżdżali na święta wesoło, inni mniej. Po kolacji jeszcze Sodalicja miała swój Opłatek, na który przybyło też kilku Ojców; że nie obeszło się pod koniec wieczorku bez strzelania z torb, nie potrzebuję dodawać. Przyszło mi jednak na myśl, że gdyby jabłko i piernik podano nie w woreczku papierowym, toby nie było strzelania, lecz byłoby oburzenie, że się łamie tradycję. I w głupstwie bywa coś z logiki.

Nazajutrz w sobotę 21 grudnia rozjechaliśmy się po pożegnaniu Księży i Kolegów, aby powitać Drogich Rodziców, a Konwikt opustoszał.

ROK 1936

Zjazd ze świąt do Chyrowa odbył się d. 9 stycznia, tylko z partją poznańską przyjechał X. Rejowicz, bo X. Błaszczyk z powodu choroby pozostał w Poznaniu. Najpierw zauważyłem, że sarenki znikły z kwadratu, bo już podrosły i przeniesiono je do zwierzyńca, a szkoda bo miłą niekiedy były dla oka rozrywką. Z inicjatywy Koła Skargowskiego na korytarzu A—B ukazał się kalendarz historyczny, pilnie opracowany przez Kol. T. Starnawskiego, za co przypuszczam, otrzyma z historji celująco. Pomijam milczeniem narzekania kolegów na brak śniegu i lodu, bo jak go niema, to co o nim pisać — pogoda zupełnie jesienna, jedynie tylko śpiew kolęd przypomina, że to zima.

W pierwszą niedzielę po zjeździe urządziło Koło Skargowskie loterję fantową na szkołę w Poniatowie, która przyniosła 165 zł czystego zysku: zajęcy w tym roku koledzy nie przywieźli wiele, bo tylko 3; dwu kolegom dała loterja narty a 10 zegarki i td.

Z zaciekawieniem podążyliśmy po raz pierwszy do pracowni chemicznej, urządzonej obok gabinetu fizycznego. Jest tam 15 stołów, a przy każdym siedzi po dwu uczniów. Na stole są po dwa palniki opalane gazolem. Pod ścianą stoją duże digestorja oddzielone od siebie kranami i zlewami. Z tej sali wiodą małe drzwi do składu chemicznego, pełnego różnych odczynników, chemikalij, przy których porządkowaniu, jak mi powiedziano, wiele się napracowali pod kierunkiem X. Dordy Kol. Ceranowicz i Zacharewicz. Co tam będzie ciekawego dalej, przyszłość pokaże, to jednak pewne, że bez czwórek się nie obejdzie.

W styczniu dwa dni jedynie, to jest 16 i 17, mieliśmy narty,

a potem znów deszcz i błoto, więc poszliśmy na małe kino. X. Chmura i X. Zalewski ćwiczą „Jasełka". W czytelni ukazała się piękna książka „Chór wieków" i „Rozważania" Dra Kasznicy, choć podawnemu Tęcza i Ilustracja najwięcej ogół ciągnie.

Z okazji rocznicy Styczniowego powstania odbyła się 22. I. Akademja: rozpoczęła ją orkiestra, odegrawszy prześliczną wiązankę melodyj swojskich Osmańskiego. X. Drzymała miał odczyt p. t. Znaczenie dziejowe powstania styczniowego. Kol. Schuster wygłosił wiersz „Szlakiem Ojców" Mączki, Kol. A. Patzer „O zabitym żołnierzu" Olszewskiego, wreszcie orkiestra wykonała marsza Szawłowskiego i Boże coś Polskę. Na korytarzu ukazała się wielka plakieta Marszałka Piłsudskiego, ofiarowana przez p. Krzanowskiego.

W sobotę d. 25 stycznia odegrano długo oczekiwane Jasełka. Najpierw krakowiacy wnieśli pod scenę własnej roboty wielką szopkę, poczem orkiestra wykonała „Uwerturę Betleemską" p. prof. Nawratila. W 4 odsłonach występowało więcej niż półkopy aktorów, więc ich wyliczać trudno, natomiast łatwo zanotować, że akt III najbardziej się wszystkim podobał, a aktorzy otrzymali huczne brawa. Nazajutrz w niedzielę te same „Jasełka" odegrano dla miasta, przyczem sala była całkowicie wypełniona.

Doszła nas wiadomość, że w Krakowie w Domu X. Kuznowicza zmarł d. 26 stycznia X. Jan Assmann, który w dawnych latach był też prefektem w Konwikcie. Coraz cieplej, a na klombie przed frontem nawet już kwiatki kwitną. Jeden z kronikarzy notuje jakiś objaw zły i dobry o strzelaniu kulkami z rurek szklanych, inny znów o nowem wydaniu bułek na śniadanie.

Ostatniego stycznia jako w przeddzień imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zebraliśmy się na sali celem uczczenia Najdostojniejszego Solenizanta. Po uwerturze węgierskiej Keler-Beli. X. K. Konopka miał wykład o duchu i znaczeniu nowej naszej Konstytucji i wypływającej z niej Władzy Prezydenta. Kol. Ślaski miał odczyt p. t. Miłośnik pracy. Ładnie deklamowali kol. W. Szczepański „Do roboty"! Konopnickiej i Kol Welkens „Będzie mi policzono" K. Laskowskiego. Hymnem narodowym zakończono akademję. Nazajutrz X. Dyrektor odprawił nabożeństwo na intencję P. Prezydenta. Czekały nas teraz nowe niespodzianki i uroczystości. Tegoż dnia 1 lutego przed kolacją zebraliśmy się powtórnie na salę, aby wysłuchać nader zajmującego wykładu Prof. Jana Rostafińskiego z Warszawy o jego

podróżach po Finlandji i Laponji, bogato ilustrowanych pięknemi przeźroczami. Głośne i długie oklaski były wyrazem naszej wdzięczności dla Sz. Profesora i Prezesa Związku Chyrowiaków.

Kl. VIII właśnie na ten wieczór urządziła bal, toteż rzadcy goście zaszczycili ich swą obecnością, bo W. X. Prowincjał Władysław Lohn, który zjechał do nas na jubileusz X. Skargi, Prof. Rostafiński, Dr. Salkowski, oraz nasz X. Rektor i XX. Profesorzy. Kronikarza nie zaprosili, lecz słyszałem, że bawili się bardzo ładnie i wesoło.

Dzień 2 lutego obrano w Konwikcie na obchód 400-lecia urodzin X. Piotra Skargi. Br. Pieczonka ukończył już ołtarz, a Br. Szczepański namalował piękny obraz Bł. Andrzeja Boboli, więc rano przed nabożeństwem W. O. Prowincjał obraz ten najpierw poświęcił. Chór z orkiestrą wykonał po raz ostatni szereg pięknych naszych kolęd, a kazanie o X. Skardze miał X. Dyrektor Blajer.

W kolegjum przez cały dzień obradowało Prezydjum Związku Chyrowiaków nad programem Jubileuszu Konwiktu, lecz nikogo z nas konwiktorów tam nie zaproszono, a szkoda, bo możebyśmy przecie więcej wywalczyli wolnego z tej okazji. Kl. VIII też jest w niepewności, jak to będzie wyglądać ich jubileuszowa matura.

Wieczorem na sali, ozdobionej matejkowskim portretem sejmowego kaznodziei, odbyła się uroczysta Skargowska Akademja. Po uwerturze odegranej przez orkiestrę, prezes Koła M. Wolny miał słowo wstępne, poczem chór wykonał pięknie Hymn na cześć X. Skargi Nowowiejskiego, Kol. A. Moos wygłosił wiersz W. Pola, a okolicznościowy odczyt miał X. J. Mikuła. W drugiej części akademji odegrano na scenie „Złote usta — złote serce" X. Bpa Bandurskiego. W przedstawieniu występowali: Kol. R. Szumski, R. Kosiński, J. Pisarski, H. Archutowski, T. Starnawski, J. Starnawski, S. Kruk-Schuster, J. Kalinowski, J. Szczepański, M. Spławiński, A. Zdanowski, A. Olkiewicz. Na końcu W. O. Prowincjał zachęcił nas do pilnej nauki, aby ten rok Skargowski był w Konwikcie rokiem pracy dla Ojczyzny.

Nazajutrz w poniedziałek myślę sobie: będzie „szewski", aż tu rozeszła się miła niespodzianka, że z powodu imienin X. Dyrektora Błażeja Blajera zamiast do szkoły pójdziemy z kapelą mu powinszować.

Następny tydzień był dla całego Konwiktu bardzo smutny, gdyż Kol. Tadeusz Patzer, ucz. kl. II b, ciężko choruje, tak że

już 6 lutego został zaopatrzony św. Sakramentami. Na szczęście jednak w niedzielę 9 lutego ucieszyła wszystkich wesoła wieść, że nastąpiło już polepszenie.

Spadły już większe śniegi, tak że od 6 lutego miewamy stale narty; toteż cieszą się narciarze, że nie zbankrutują, ale jeden z ósmaków tak się biedak na nartach potłukł, że go musiano aż do Przemyśla do szpitala zawieźć. We wtorek 11 lutego było już 26 stopni mrozu, więc już wkrótce i łyżwy poszły w ruch.

Przyszli maturzyści już napisali podania, chodzą na swe osobne pogadanki o wyborze stanu i zawodu i studjach akademickich i myślą o fotografjach. Lecznica w pierwszym półroczu prawie pustką stała, lecz obecnie tak się zaludniła, że tamtejsi gospodarze z Br. Buzalskim na czele, mimo znanej swej gościnności, nie mogą sobie już dać rady. X. Chmura z X. Zalewskim wobec zbliżających się ostatków ćwiczy aktorów na scenie, podobnie jak p. Nawratil orkiestrę. Na konkursie Skargowskiego Koła na temat „Jak pragnę służyć Ojczyźnie" pierwszą nagrodę zyskał Kol. S. Kozłowski, otrzymując nowe wydanie Trylogji Sienkiewicza, a drugą Kol. Obniski, otrzymując zegarek.

W niedzielę 16 lutego dziękowaliśmy Bogu za zdrowie Kol. Patzera na Mszy św., odprawionej przez W. O. Rektora, lecz modliliśmy się również za chorego od pewnego czasu X. Krokoszyńskiego. Studjuję teraz nasze „Skargowskie pokłosie", gdyż w szkole bierzemy pod X. Koppensem Skargę, mam jednak rozproszenie, bo nasza klasa urządza w sobotę wieczorek a ja mam na nim grać na fortepianie. Mały Dziennik przyniósł wiadomości o zwycięstwie Włochów w Abisynji, co niektórych kolegów bardzo zmartwiło. X Chmura znów się martwi, bo mu odra zabrała ze sceny kilku aktorów, zmartwił się wreszcie i mój sąsiad, gdyż zamiast na narty poszedł do kozy, bo nie napisał domowego zadania. Wszystkim jednak zmartwieniom położyła kres sobota wieczorem, gdyż trzy najwyższe klasy urządziły sobie zabawy z kolacyjkami, na które zaproszono profesorów.

Sobota 22 lutego była wesoła, bo wieczorem Kl. VIII. obchodziła dziesięciolecie konwiktowego życia pięciu Kolegów a mianowicie, Kruczka, Nowickiego, Onufrowicza, Winka i Wróblewskiego; Klasy VII i VI znalazły sobie również racje do zabawy i wszystkie urządziły sobie kolacyjki z mowami, muzyką i śpiewami. Słowem wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te klasyfikacje, które nam nazajutrz w niedzielę humor popsuły. Szkoła Powszech-

na została dzięki hojności X. Rektora odznaczona, bo po obiedzie wyjechała sankami i saneczkami daleko aż poza Starzawę, na co starsze klasy spoglądały nieco zazdrosnem okiem.

W poniedziałek zapustny ujrzeliśmy na korytarzu pięknie malowany wielki afisz, zapowiadający na dziś wieczorem z okazji imienin W. X. Rektora nowość — przedstawienie w 5 aktach dramatu Benedyktyna O. Carnota p. t. Anioł Pokoju. Rzecz działa się w w. XIV we włoskiem mieście Urbino, którego księciem był Odone Montefeltre, a jego rolę świetnie odegrał Kol. J. Szczepański, jak również jego bratanka, właśnie tego Anioła Pokoju — kol J. Suryn. Dekoracje i ubiory niektóre zupełnie nowe i bardzo piękne. Orkiestra w przerwach wykonała uwerturę z opery Norma Belliniego, Mazura z Halki Moniuszki, Suite Bizeta, Menueta D-dur Mozarta i Melodję Paderewskiego. Wszyscy aktorzy grali bardzo dobrze, dopiero w ostatniej scenie akcja postępowała wśród jakichś wahań i nieco powoli, lecz całość robiła bardzo podniosłe i głębokie wrażenie. Przedstawienie skończyło się o godz. 11.

We wtorek wzięliśmy udział we Mszy św. odprawionej przez X. Rektora, lecz św. Maciej, według przysłowia, zimę stracił, gdyż termometr pokazał kilka stopni ciepła, a starsi zamiast na planowane narty poszli na kino. Tymczasem X. Cudziński, Klasa III i Spółka wydali Nr. 2 „Naszej Gazetki" ilustrowanej rysunkami Kol. Moszczyńskiego, Wendziłowicza, Chrzanowskiego, a zeszyt ten „działem politycznym" pokonał nawet Przegląd Chyrowski, którego nie stać na korespondentów z Abisynji. Dzisiejszy afisz ostatkowy namalowany przez Br. Szczepańskiego jeszcze większą wzbudził sensację niż wczorajszy, a o różnych staropolskich zwyczajach zapustnych przyniósł nam wiadomość Mały Dziennik.

Na dzisiejszy wieczór Kl. VI przygotowała krotochwilę dwuaktową p. t. „Zawieruszona głowa", w której wystąpili Kol. Z. Byrka, T. Materna, J. Szczepański, L. Kalinowski, Cz. Schmidt, Z. Weselik i Z. Chmura, orkiestra zaś grała uwerturę Pikowa Dama Suppego i walca Straussa. Że zawieruszona głową ubawiła wszystkich, nie potrzebuje wiele pisać.

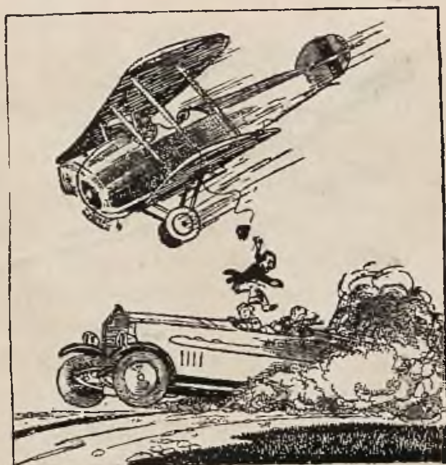
We środę posypano nam głowy popiołem, dodając: pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz. Tegoż dnia na doroczną wizytę Konwiktu przybył do Chyrowa W. X. Prowincjał O. Władysław Lohn. Po obiedzie 27 lutego dwie starsze klasy poszły na stację, gdzie w wagonie był wykład i pokaz obrony przeciwgazowej. W tym roku krzywda się nam dzieje, gdyż trzy

dni świąt wypada w niedzielę, a do tego luty ma 29 dni, który absolutnie w takim wypadku powinien być wolnym od szkoły, zwłaszcza że tylu kolegom udało się chorować na odrę, choć niektórzy z nich mruczą, bo ich właśnie dopiero teraz wypuścili, gdy się zaczęła szkoła. Tak się zakończył luty, a co się działo w marcu, przeczytamy w majowym zeszycie.

Ciekawe ale smutne liczby

Międzynarodowy Komitet Pomocy Potrzebującym w Londynie zebrał ciekawą statystykę. W r. 1933 na całym świecie umarło z głodu 2 miljony 400 tysięcy ludzi, a pozatem 200 tysięcy popełniło samobójstwo z nędzy. W tym samym czasie zniszczono: 567 tysięcy wagonów zboża, 144 tysięcy wagonów ryżu, 2.560 tonn cukru, pół miljona cetnarów mięsa i miljon 450 tysięcy kg ryb. W Stanach Zjednoczonych wybito 6 miljonów świń, 600 tysięcy krów; w Brazylji rzucono do morza 27 miljonów worków kawy; we Florydzie zniszczono cały zbiór warzyw, w Kalifornji zbiór owoców. (Głos Narodu 1934, 31. X).

W Nowym Yorku zbudowano 31-piętrowy gmach dla psów. Wszystko tam jest dostosowane do psich kaprysów n. p. dla psiaków japońskich obito ściany tapetami z japońskiego jedwabiu. Specjalni pielęgniarze i kucharze obsługują tych psich pensjonarjuszy. W instytucie dla psów i kotów umycie łba psiego kosztuje 4 dolary, pedicure 2 dolary, fryzowanie 2 dolary, trwała ondulacja 15 dolarów kuracja odtłuszczająca 30 dolarów. (Toth. Dek. T. II, str. 251),





Ja przecież osłowi nic nie zrobiłem...

Przed bramą szkolną stał mały wózek z mlekiem, zaprzężony w osła.

Kilka uczniów poczyna drażnić osła. Osioł się niepokoi, kręci się, wierzga, kilka naczyń z mlekiem się wywraca i mleko rozlewa się.

Rozłoszczony handlarz chwyta pierwszego z brzegu chłopca za uszy. Dostało się, jak zwykle w takich wypadkach temu, który był tylko świadkiem niewinnym,

Biedny malec, przejęty doznaną krzywdą, biegnie zapłakany do dyrektora by się poskarżyć na swego prześladowcę.

Na schodach tymczasem, nie patrząc przed siebie, uderza głową w nauczyciela.

Biedne uszy podlegają nowej operacji — nauczyciel wymierza nową — Bóg widzi, jak niesprawiedliwą karę.

Świat kończy się dla chłopca. Krzywda jego niema porównania. Z głuchym krzykiem wpada do kancelarji dyrektora i szlochając woła:

— Proszę... pan nauczyciel wytargał mię za uszy... a ja... ja przecież osłowi nic nie zrobiłem...

Rozpacz! Jak nędznie jest świat urządzony! Dyrektor miast pocieszyć — urządza trzecie obrywanie uszu za... zuchwalstwo.

Niema dwóch zdań, nieszczęśliwy ten chłopiec — musiał być melancholikiem i pesymistą.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO”
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1936 R.